DZIŚ 12 STRON

Rok III — NIEDZIELA 27 SIERPNIA, 1933 r. — Nr. 236

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 GR

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 26 04
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 6
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Poss — współzawodnik ś. p. kpt. Żwirki

zginął tragicznie w katastrofie



BERLIN, 26.8. — Tel. wł. — Lotnictwo niemieckie spotkała dziś bardzo ciężka strata.

Z szeregów lotników-sportowców ubył wielokrotny reprezentant Niemiec podczas międzynarodowych zawodów lotniczych Reinhold Poss. Nazwisko jego i duch sportowy są Polsce bardzo dobrze znane. Poss i Morzik byli właśnie tymi lotnikami, z którymi ś. p. kpt. Żwirko walczył o palmę pierwszeństwa podczas ostatniego Challenge, on był tym, którego „Heinckel" chciał wydrzeć zwycięstwo naszemu „Erwudziakowi".

Mimo pokonania, okazał się sportowcem wysokiej klasy, winszując wówczas serdecznie i szczerze zwycięzcy Challenge'u por. Żwirce.

Poss brał udział w odbywających się obecnie zawodach lotniczych dookoła Niemiec. Dziś w drugim dniu zawodów uległ on wkrótce po starcie katastrofie. Lecąc bardzo nisko, uderzył lewem skrzydłem o wieżę kościoła w Wildberg koło Neustadt. Samolot runął na ziemię tuż koło kościoła, ulegając zupełnemu rozbiciu.

Przybyli na miejsce katastrofy mieszkańcy wsi wydobyli ze szczątków aparatu nieżywych już Possa i towarzyszącego mu Werischa.

Poss, doświadczony lotnik, leciał przez cały czas bardzo nisko, aby wyzyskać panujące tuż nad ziemią korzystne dla lotu wiatry.

Południowa prasa berlińska wiadomość o tej katastrofie podała jako drobną wiadomość, nie chcąc przez rozdmuchiwanie tragicznej wieści wywoływać deprymujących nastrojów w społeczeństwie i wśród zawodników.

80.000 ludzi „niebiagonadiożnych"

PRAGA, 26.8. — Tel. wł. — Emigracyjny organ socjalistów niemieckich „Sozialdemokrat" oblicza, że ilość aresztowanych za przewinienia polityczne wynosi w Niemczech 80.000 ludzi. Z liczby tej 45.000 przebywa w obozach koncentracyjnych, reszta w więzieniach policyjnych i sadowych.

Samobójstwo dyrektora banku w Gdańsku

GDAŃSK, 26.8.—Wczoraj rzucił się w zamiarze samobójczym przez okno drugiego piętra Dresdener Banku dyrektor tego banku dr. Pohle, zabijając się na miejscu.

Denat zamieszany był w procesie na tle erotycznym, który toczył się przed sądem gdańskim.

Zakazane mundury niemieckiej armji cesarskiej

BERLIN, 26.8 — Ukazało się rozporządzenie, zakazujące noszenia mundurów byłej armji cesarskiej zarówno lądowej jak i morskiej, oraz mundurów „fantazyjnych", przypominających dawne mundury wojskowe.

Dziwne metody magistratu katowickiego

Egzekwować należności od kamieniczników a nie pozbawiać wody lokatorów

W ostatnim czasie magistrat katowicki przystąpił do energicznego egzekwowania należności za wodę. W związku z tem odcięto dopływ wody w szeregu realności różnych właścicieli, którzy nie uiścili opłat. Najskandaliczniej ta historja przedstawia się w domu przy ul. Lubeckiego 3, której właścicielem jest Natan Singer, który zalega z opłatą za wodę za przeciąg dwuch lat w wysokości przeszło 2.000 zł.

Singer należności ściągał skrupulatnie ze swych lokatorów, jednakże nie odprowadzał ich magistratowi, bowiem był on w swoim czasie w stosunkach handlowych z magistratem, dostarczając dla miasta mundury dla policji miejskiej i straży ogniowej. Ze względu na wygórowane ceny magistrat zrezygnował z dostaw od Singera.

Pertraktacje jednak o dostawy w dalszym ciągu trwały i Singer opierając się na tem, nie wpłacał należności za wodę sądząc, że z czasem będzie je mógł otrzymać a konto należnej mu sumy za zamówienia.

Niezrozumiałem wydaje się postępowanie magistratu, który wiedział o tem, że Singer od dwuch lat nie wpłaca należności, że ściąga je od lokatorów i dopiero teraz zamiast przeprowadzić przeciwko właścicielowi domu egzekucję i wytoczyć mu ewentualnie sprawę karną, zamknął dopływ wody lokatorom, którzy należności w swoim czasie uiścili.

Sprawą tą powinny się zająć władze wojewódzkie i sądowe, bowiem ze względów sanitarnych i bezpieczeństwa publicznego jest nie do pomyślenia, żeby dom ten był tak jak już jest od tygodnia w dalszym ciągu pozbawiony wody.

———): ✱ (:———

Udaremniony zamach na kasy towarowe

dworca Warszawa-Praga

Urzędnicy i personel techniczny dworca towarowego Warszawa — Praga zwrócili już od pewnego czasu uwagę na fakt, iż były pracownik tejże stacji niejaki Henryk Adamczyk (Żeromskiego 6) bardzo często

odwiedza gmachy dworca, specjalnie interesując się kasami,

przyczem rozpytuje się szczegółowo i niby nieznacznie zarówno o stan finansowy kas, jak również o nazwiska kasjerów. Ponieważ jednocześnie zauważono, iż Adamczyk ponawia wizyty te nie samotnie, ale w towarzystwie

jakichś podejrzanych osobników,

nabrano pewnych podejrzeń, z któremi podzielono się z dyrekcją stacji. W następstwie tego sprawę skierowano do policji.

Rewizja przeprowadzona w mieszkaniu Adamczyka stwierdziła m. in., iż był on w posiadaniu

bardzo szczegółowego i wiernego planu dworca towarowego z oznaczeniem wejść i wyjść, położenia kas i jednocześnie z adnotacjami, która z kas jakim systemem i przez jaką firmę jest wykonana.

Zapytany o pochodzenie tego planu Adamczyk zeznał, iż autorem jego jest pracownik kolejowy, mianowicie konduktor stacji Warszawa — Praga towarowa Feliks Raczyński (Stalowa 41). Zeznanie to potwierdziło się w całej rozciągłości. Aresztowany podobnie jak Adamczyk, Raczyński, przyznał się do sporządzenia tego planu, tłumacząc się, iż nie wiedział w jakim celu dawny jego kolega tak bardzo nastaje na otrzymanie podobnie

precyzyjnego szkicu orjentacyjnego.

Wbrew doskonałej opinji, jaką Raczyński cieszył się u swych zwierzchników

aresztowano go natychmiast.

Dalsze dochodzenie wykazało, iż obaj aresztowani niewątpliwie

planowali napad kasiarski zdobywszy informacje, iż w kasie głównej rozdzielczej w tych dniach ma się znajdować suma aż ćwierć miljona złotych.

Obecnie po aresztowaniu tych 2-ch wspólników dochodzenie policyjne skierowane jest ku ustaleniu z jakimi mianowicie fachowymi kasiarzami nawiązali kontakt Adamczyk i Raczyński. Dochodzenie trwa.

300.000 ludzi bez dachu

LONDYN 26.8. — Tel. wł. — Z Pekinu donoszą, iż Rzeka Żółta znów wylała.

W prowincji Honan znalazło się pod wodą 500 wiosek. Około 300.000 ludzi pozbawionych zostało dachu nad głową. Liczby ofiar, która jest znaczna, nie zdołano ustalić. W Liulin w prowincji Szansi zginęło 2.000 ludzi.

W mieście Saoteh sterczą ponad wodą jedynie dachy wyższych budynków. Na niektórych, niżej położonych ulicach głębokość wody wynosi 10 metrów.

Trzęsienie ziemi

BIAŁOGRÓD, 26. 8. — Instytut seismograficzny w Białogrodzie zarejestrował dziś rano między godz. 9-tą i 10-tą silne trzęsienie ziemi w odległości 11.400 klm. od Białogrodu.

Zastanówmy się trochę...

Rekordomanja

Żyjemy pod znakiem sportu.

Wyczyny sportowe stały się jednym z ważniejszych środków propagandy międzynarodowej.

Sport wśród uczącej się młodzieży stał się niemal głównym tematem jej zainteresowań i wysiłków.

Na imprezy sportowe idą ogromne sumy z funduszów państwowych i społecznych.

Trudno zaprzeczyć korzyściom, płynącym z rozwoju wychowania fizycznego, pięknym ideom i pierwiastkom tkwiącym w istocie sportu.

Nie możemy jednak zamykać oczu na pewne plamy, rysujące się na tym jasnym dotychczas obrazie. Nie możemy nie wołać na alarm przed groźnem niebezpieczeństwem.

Występuje ono coraz silniej i coraz wyraźniej opanowuje wszystkie dziedziny sportu.

Jest niem rekordomanja.

Ostatnie depesze przyniosły wstrząsające szczegóły zgonu młodziutkiej, bo zaledwie 19-letniej rekordzistki niemieckiej Ruth Litzig, która miała pobić dotychczasowy rekord pływacki.

Nieszczęśliwa dziewczyna, po kilkudziesięciu godzinach przebywania w wodzie, błagała o pomoc, nie mając już sił, by dopłynąć samej do brzegu i jedynie mechanicznemi ruchami, utrzymując się na powierzchni.

Ale impresarjo i jej niepoczytalni opiekunowie byli nieubłagani. Rekord bowiem nie został jeszcze osiągnięty.

Widzowie, ogarnięci niezdrową psychozą, wśród których znajdowała się matka pływaczki, budzili ją z odrętwienia okrzykami „Heil Hitler", „Deutschland erwache" i głośną muzyką.

Kiedy wreszcie, po 76 godzinach pływania, wyciągnięto ją z wody, była już nieprzytomna. Przewieziono ją do szpitala, gdzie wkrótce życie zakończyła.

Mimo to matka jej zdobyła się na okrzyk dumy — „oto najlepsza pływaczka świata"!

Przykład powyższy jest wyjątkowo jaskrawy. Mimo to, nie odosobniony.

Rekordomanja zaczyna przybierać zastraszające rozmiary. A choroba ta jest przedziwiająco zaraźliwa.

Trzeba znaleść dla niej odtrutkę zanim nie będzie zapóźno.

Uroczyste otwarcie III-cich Targów Północnych

WILNO, 26.8. — Dziś prezes rady ministrów p. Janusz Jędrzejewicz dokonał otwarcia III-cich Targów Północnych, pozostających pod protektoratem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W uroczystości otwarcia poza premjerem Jędrzejewiczem wzięli udział ministrowie rolnictwa Nakoniecznikoff - Klukowski, skarbu prof. Zawadzki, przemysłu i handlu dr. Zarzycki, komunikacji Butkiewicz, wiceminister przemysłu i handlu dr. Doleżal, dyrektor departamentu przemysłowego Kandel, prezes Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem płk. W. Sławek, b. premjer A. Prystor, posłowie i senatorzy oraz liczne grono zaproszonych gości.

Do członków rządu oraz zgromadzonych gości przemówił Prezydent miasta Wilna, dr. Maleszewski.

Prezes gabinetu ministrów p. Jędrzejewicz przed symbolicznem przecięciem wstęgi wygłosił krótkie przemówienie, podkreślając, że uroczystość ta sprawia mu szczególną radość, gdyż otwarcie III-ch Targów Północnych jest dowodem, że silną wolą można przezwyciężyć wszelkie przeszkody i trudności.

Po dokonaniu aktu otwarcia premjer Jędrzejewicz wraz z ministrami i otoczeniem zwiedził wszystkie pawilony, interesując się żywo poszczególnemi działami, a zwłaszcza stanowiącą clou Targów — wystawę lniarską.

Mussolini uniknął śmierci
Wyskoczył z auta które runęło w przepaść

RZYM 26.8. — Tel. wł. — Szef rządu włoskiego, Mussolini, bawiący obecnie na manewrach, omal nie padł wczoraj ofiarą strasznego wypadku.

Mussolini, odbywający inspekcję uczestniczących w manewrach oddziałów, zawsze osobiście kieruje swoim samochodem.

Gdy przejeżdżał przez miejscowość Garessio, z poza zakrętu wysunął się samochód ciężarowy, wypełniony żołnierzami. Mussolini chciał wyminąć samochód ciężarowy, został jednak przez pojazd zepchnięty na skraj drogi, wiodącej tuż nad przepaścią.

Z ust żołnierzy wydarł się okrzyk zgrozy, gdy ujrzeli, że przednie koła samochodu Duce zawisły nad przepaścią. W ostatniej chwili, dzięki niezwykłej przytomności umysłu, Mussolini zdołał wyskoczyć z samochodu i uniknąć niechybnej śmierci. Samochód runął do przepaści, ulegając zupełnemu rozbiciu.

Mussolini nie przerwał mimo tego wypadku inspekcji, lecz ciężarówką, która omal nie stała się przyczyną jego śmierci, dojechał do najbliższej komendy manewrujących wojsk.

Chasyd zamordował syna
który nie uznawał talmudu
Skazano go na 8 lat więzienia

SANDOMIERZ. 26.8. — Sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Sandomierzu ogłosił wyrok w głośnej sprawie chasyda Szmula Ungera, który zamordował swego syna Szachnę z pobudek religijnych.

Młody Unger był postępowym człowiekiem i nie chciał stosować się do przepisów talmudu. Nosił zwykle ubranie marynarkowe, jadł potrawy zakazane i nie uprawiał praktyk religijnych.

Między ojcem a synem wynikały częste sprzeczki na tem tle, przyczem po stronie ojca stawali pozostali jego synowie, z Aronem na czele.

Zwłoki Szachny Ungera znaleziono w lesie. Sekcja zwłok wykazała, że najpierw był on uduszony, a potem wywieziony i rzucony na śnieg.

W czasie rozprawy w sądzie okręgowym Szmul Unger przyznał się do zabójstwa syna i jako motywy zbrodni podał ostrą kłótnię na tle religijnem.

Sąd okręgowy skazał Szmula Ungera za zabójstwo syna na 8 lat więzienia, zaś współoskarżonych o zabójstwo syna Arona i handlarza drzewem Weissbrota, uniewinnił.

103 samoloty
Raid dookoła Niemiec

BERLIN. 26.8. — Tel. wł. — Z Berlina wyleciały dziś 103 samoloty turystyczne, biorące udział w locie dookoła Niemiec, kierując się na Bremę. Samoloty podzielone są na trzy grupy: w grupie C znajdują się najszybsze maszyny, które mają przebyć dzisiaj przestrzeń 1345 klm., w grupie B aparaty, osiągające szybkość 135 — 180 klm. na godzinę (przestrzeń 1061 klm.), w grupie A aparaty słabsze (przestrzeń 865 klm.). O godz. 10.30 na czele szybuje słynny Seidemann.

Wileński student szpiegiem

WILNO. 26.8. — Sylwester i Jan Błażewiczowie, studenci uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, stanęli przed sądem okręgowym, oskarżeni o uprawianie szpiegostwa na rzecz jednego z ościennych państw.

Rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Sąd skazał Sylwestra Błażewicza na bezterminowe więzienie, a jego brata Jana uniewinnił.

W motywach wyroku zaznaczono, że nie zastosowano kary śmierci ze względu na młodociany wiek skazanego. Podczas odczytywania wyroku, skazany Sylwester Błażewicz rozpłakał się.

B. Kombatanci
coraz liczniej garną się do organizacji

Największy rozwój organizacyjny zpośród związków b. kombatantów wykazuje na Śląsku Związek Rezerwistów, który posiada obecnie 135 kół z 15 tys. członków oraz 23 koła w stadjum organizacji.

W łączności z uroczystościami ku czci króla Jana III odbyła się ubiegłej niedzieli masowa koncentracja członków związku w Wielkich Piekarach, w której wzięło udział 2 tys. ludzi, występujących w zwartych oddziałach pod komendą oficerów i z własnemi orkiestrami.

Przeglądu oddziałów dokonał mjr. Szkuta, Zast. K-mdta Głównego z Warszawy.

Obecni na koncentracji członkowie związku wzięli wydatny udział w sypaniu Kopca Wolności.

Związek Rezerwistów bierze aktywny udział w pracach p. w. i w. f., urządzanych zawodach o charakterze półwojskowym i zawsze bardzo licznie jest reprezentowany na wszelkich obchodach czy uroczystościach.

Wstępować do tej organizacji można za pośrednictwem kół lokalnych.

Pod topór kata

BERLIN. 26.8. — Tel. wł. — Dziś wczesnym rankiem, kat magdeburski Groepler, ściął toporem głowy dwu mężczyzn i jednej kobiety, skazanych na śmierć jeszcze w zeszłym roku.

Wszyscy troje zamordowali w bestjalski sposób syna straconej dzisiaj kobiety.

Zbrojenia Ameryki

WASZYNGTON. 26.8. — Tel. wł. — Sekretarz stanu Swanson podpisał zamówienie na budowę dwu awjomatek, z których każda kosztować ma 19 miljonów dolarów oraz dwu lekkich krążowników po 11.677.000 dolarów.

Zamówienia te stanowią część amerykańskiego planu rozbudowy floty wojennej, który pochłonie 238 miljonów dolarów.

Wspaniałe uroczystości na Wawelu

z okazji 400-lecia urodzin króla Stefana Batorego

KRAKÓW, 26.8. Z okazji uroczystości 400-ej rocznicy urodzin króla Stefana Batorego, jakie odbędą się w dn. 31 sierpnia w Krakowie w dn. 30 b. m. **przybywa z Węgier do Polski wycieczka, licząca 200 osób, z przedstawicielem rządu węgierskiego ministrem rolnictwa, p. Kallayi na czele, przedstawicielem duchowieństwa węgierskiego w osobie Prymasa Węgier ks. Kard. Seredyi, oraz sfer parlamentarnych.**

Dn. 31 b. m. goście węgierscy wezmą udział w uroczystem nabożeństwie w katedrze na Wawelu, poczem delegacja węgierska złoży wieniec w krypcie króla Stefana Batorego. Po zwiedzeniu Zamku królewskiego na Wawelu i wystawy pamiątek po królu Janie Sobieskim, goście węgierscy zwiedzą saliny wielickie.

Tegoż dnia delegacja węgierska będzie przyjęta na specjalnem posłuchaniu przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w jego apartamentach na Wawelu.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przybędzie bowiem do Krakowa po południu dn. 31 b. m.

Wieczorem tegoż dnia w teatrze Miejskim odbędzie się uroczysta akademja, a o godz. 22-ej Pan Prezydent Rzeczypospolitej wyda raut w salonach recepcyjnych na Wawelu dla wycieczki węgierskiej i zaproszonych gości.

Dn. 1 września o godz. 2-ej **delegacja węgierska wyjedzie do Warszawy, celem ofiarowania p. Marszałkowi Piłsudskiemu upominku w postaci obrazu, przedstawiającego króla Stefana Batorego.**

Międzynarodowa cena pszenicy

ustalona wraz z nakazem zmniejszenia produkcji

LONDYN, 26.8. — Na plenarnem posiedzeniu konferencji zbożowej doszło ostatecznie do zawarcia układu, normującego obrót pszenica.

Kraje eksportujące przyjęły, jako cenę międzynarodową pszenicy 12 franków w złocie za kwintal (100 kg.), lub 63,6 centów w złocie za korzec.

Dostosowanie poszczególnych przepisów celnych do powyższych cen ma być przedmiotem dalszych rozważań.

Kraje eksportujące zgodziły się również, iż na r. 1933 — 1934 maksimum eksportu pszenicy wynasić będzie około 560 milionów kor cy, jak również, iż w r. 1934-35 kraje eksportujące, z wyjątkiem Sowietów oraz krajów naddunajskich, ograniczą produkcję pszenicy o 15 procent.

Aby handel szedł

Swastyka na Targach Praskich

PRAGA, 26.8. Na gmachu Targów Praskich wywieszona ma być po raz pierwszy w Pradze, obok chorągwi oficjalnej niemieckiej, również chorągiew hitlerowska w czasie trwania Targów Jesiennych. Akt ten ma być symbolem kurtuazji handlu czeskiego wobec Niemiec.

—*—

Sjonista palestyński za ugodą z Arabami

PRAGA, 26.8. — Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu kongresu sjonistycznego ze strony lewicy przemawiał Ben Gurion z Palestyny, stwierdzając, iż lewica sjonistyczna wypowiada się za porozumieniem z Arabami, gdyż mieszkając w Palestynie od stuleci, Arabowie stali się autochtonami.

Trzeci dzień huraganu

NOWY JORK 26.8. — Tel. wł.— Już trzeci dzień szaleje nad wschodniemi stanami gwałtowny orkan, wyrządzając olbrzymie spustoszenia. Grozę sytuacji powiększają jeszcze powodzie, będące następstwem ulewnych deszczów. Miasto Salisbury (Maryland), liczące 10.000 mieszkańców, zostało podobno przez burzę prawie całe zniszczone. Wiadomości żadnych uzyskać nie można, gdyż wszelka komunikacja z miastem jest przerwana.

Podobny los miał spotkać także miasto Ocean City.

W Laurell (Delaware) około 200 rodzin zostało odciętych od świata przez wezbrane wody. Czerwony Krzyż z pomocą wojska dostarcza im żywności samolotami. Miastu grozi zagłada, bowiem powyżej znajduje się olbrzymia tama, która lada chwila grozi runięciem. Zmobilizowano naprędce mężczyzn, którzy z narażeniem życia pracują gorączkowo nad umocnieniem tamy.

Także 50 mieszkańców małej wysepki w zatoce Victoria Czerwony Krzyż zaopatruje w żywność zapomocą samolotów.

Wszystkie domy na tej wyspie zostały przez orkan zburzone, a następnie zmyte przez fale.

Samobójstwo strażaka kopalni

Wczorajszego popołudnia na wartowni straży pożarnej spółki Giesche w Giszowcu popełnił samobójstwo, oddając do siebie dwa strzały z rewolweru 55-letni Jan Wikłacz strażak tej kopalni.

Przyczyny desperackiego kroku dotąd nie ustalono.

Śmiała wyprawa polskich marynarzy

W małej szalupie z Gdyni do Ameryki

GDYNIA, 26.8. — Statek norweski „Tugola" przywiózł do Gdyni wiadomość o napotkaniu w pobliżu wysp Azorskich jachtu „Dal" **pod polską banderą**, na którym trzej porucznicy polskiej marynarki wojennej: Witkowski, Świechowski i Bohomolec, podróżują już od 80 dni. **Opuścili oni Gdynię w czasie Zielonych Świątek, postanawiając przepłynąć na swoim jachcie przez Atlantyk.**

Podczas spotkania z okrętem szwedzkim, załoga jachtu zajęta była naprawianiem uszkodzeń, powstałych podczas burzy. Wszyscy trzej podróżnicy czują się doskonale.

—*—

Zwycięstwa i porażki

polskich wioślarzy w Budapeszcie

BUDAPESZT, 26.8 —W piątek rozpoczęły się tu wioślarskie mistrzostwa Europy przy udziale 60 osad, reprezentujących 12 państw. Regaty odbywały się na Dunaju, na torze długości 2.200 metrów, przy sprzyjającej pogodzie. Regaty wczorajsze były eliminacjami do niedzielnych finałów. Wyniki są następujące:

W biegu czwórek ze sternikiem 1) Węgrzy 6:26,8 sek. 2) Czechosłowacja 6:29,6 sek., 3) Polska 6:34,6 Do finału weszli: Włosi, Duńczycy, Węgrzy i zwycięzcy dzisiejszego biegu pocieszenia.

W dwójkach bez steru 1) Węgry 6:52,2 sek., 2) Holandja 6:55,8 sek., 3) Polska 6:56,8 sek Do finału weszli: Węgrzy, Holendrzy, Szwajcarzy, Włosi i zwycięzcy dzisiejszego biegu pocieszenia.

W jedynkach 1) krakowianin Werey 6,49,2 sek., 2) Czechosłowacja 6:50, 4 sek., 3) Szwajcarja 6:52 sek. Do finału weszli zawodnicy: Polski, Danji, Węgier i zwycięzcy biegu pocieszenia.

W biegu dwójek ze sternikiem: 1) Polacy — 7:09,8 sek. (osada WTW.), 2) Francja 7:10 sek. 3) Belgja 7:28,6 sek. Do finału weszły osady: polska, francuska, węgierska i zwycięzca biegu pocieszenia.

W biegu czwórek bez steru: 1) Szwajcarja, Włochy, Węgry, Danja i zwycięzca biegu pocieszenia.

W biegu dwójek podwójnych: 1) Węgry 6:32 sek., 2) Francja — 3:36,4 sek., 3) Polska (Wisła warsz.) 6:47,2 s. Do finału weszły: Węgry, Francja, Włochy i zwycięzca biegu pocieszenia.

W biegu ósemek: 1) Włochy 5:55,6 s.,2) Jugosławja — 5:56,8 s., 3) Polska (bydg. T. W.) 6:06,8 Do finału weszły: Szwajcarja, Francja, Włochy,

Zderzenie samochodu z furmanką

Wczorajszego wieczoru zderzył się na ul. Mościckiego w Załężu samochód osobowy Sl. 1639, prowadzony przez szofera Pawła Klisze z Zawodzia z furmanką powożoną przez Albertynę Kredkową ze Świętochłowic.

Przy zderzeniu w samochodzie zostały strzaskane wszystkie szyby, a furmanka uległa częściowemu zniszczeniu, przyczem koń wyszedł z opresji ze złamanemi nogami tak, że musiał go dobić na miejscu przechodzący policjant.

Winę wypadku ponosi szofer z powodu nieprzepisowej jazdy.

—o*o—

7 turystów zginęło

na stokach Mont Blanc

PARYŻ 26.8. — Tel. wł. — Z Chamonix donoszą o wstrząsającej tragedji turystycznej, jaka rozegrała się na włoskich stokach Mont Blanc.

Z Courmayeur wyruszyło w góry 7 turystów włoskich. Przez trzy dni błąkali się oni między włoskim stokiem a szczytem góry, aż wreszcie pięciu z nich śmiertelnie znużonych nie miało na tyle siły, by zejść do schroniska. Dwaj pozostali zdołali dotrzeć do Vallot, gdzie zaopatrzyli się w środki żywności i wyruszyli do swych, pozostawionych w górach towarzyszy.

Gdy po dwu dniach nie wrócili, a, jak stwierdzono, w nocy temperatura na Mont Blanc wynosiła kilkanaście stopni poniżej zera, wyruszyła z Chamonix ekspedycja ratunkowa. Wszystkich siedmiu znaleziono zmarzniętych na śmierć.

Zuchwałe włamanie

Ubiegłej nocy nieujęci dotąd sprawcy dokonali zuchwałego włamania do sklepu Róży Piotrowskiej przy ulicy Sienkiewicza 2 w Szopienicach, gdzie skradli większą ilość towarów bławatnych, obuwia i produktów spożywczych, łącznej wartości zgórą 3.000 zł. Z tym olbrzymim łupem skradzionych towarów sprawcy przez nikogo niezauważeni oddalili się w nieznanym kierunku.

Za bluźnierstwo podczas procesji

dostał 8 miesięcy więzienia

Z Tarnowskich Gór donoszą: Przed sądem okręgowym na sesji wyjazdowej w Tarnowskich Górach odpowiadał Ernest Nowak, który w swoim czasie przyglądając się uroczystej procesji w Wielkich Piekarach naśmiewał się z uczestniczących wiernych i bluźnił publicznie przeciw Bogu.

Na wczorajszej rozprawie Nowak tłomaczył się, iż był pijany i nie zdawał sobie sprawy ze swych czynów. Świadkowie jednak stwierdzili, że oskarżony był wprawdzie podchmielony, ale nie był do tego stopnia pijany, by nie wiedział co czyni.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy skazał Nowaka na 8 miesięcy więzienia.

Zbrodnia teutońskich barbarzyńców

Dwa zamachy na balon prof. Piccarda

Tragiczna w skutkach eksplozja balonu stratosferycznego prof. Piccarda, która nastąpiła ostatnio w Brukseli — to akt nikczemnego sabotażu.

Taki wynik przyniosło śledztwo, poparte badaniem części uszkodzonej gondoli aluminjowej.

Wnioski, do jakich doszli prowadzący badania fachowcy, są przerażające i gdyby nie były poparte autorytetem naukowym, uwierzyć w nie byłoby trudno.

Sabotaż!

Komuż zależeć mogło na zniszczeniu balonu, na unicestwieniu wysiłków ludzi, ofiarnie narażających swe życie w bezinteresownej służbie wiedzy i nauki? Może raczej niedbalstwo, niedopatrzenie...

Nie! Najwyraźniejszy sabotaż, najprawdziwszy zamach przygotowany zbrodniczą ręką.

W początkach sierpnia badając balon przed startem, zauważono, że stalowe liny, któremi kulista gondola przymocowana była do balonu, są bardzo zręcznie podcięte, tak, że trudno było to spostrzec. Uczonym w wypadku startu groziła straszna śmierć, bowiem liny wytrzymałyby ciężar gondoli w ciągu niewielu tylko minut. Katastrofa nastąpiłaby gdzieś na wysokości kilkuset do tysiąca metrów. Potem gondola spadłaby na ziemię, grzebiąc w swych szczątkach odważnych uczonych.

W kilka dni później nastąpił wybuch gondoli. Zdarzył się on w okolicznościach tak tajemniczych, że narazie nie sposób było ustalić przyczyn eksplozji.

Po ujawnieniu pierwszego zamachu, uczony belgijski, prof. Cosyns, asystent prof. Piccarda, który miał brać udział w wyprawie, oświadczył zdumionemu konstruktorowi balonu:

— Nie polecę! Nie polecę w tym roku...

— Dlaczego? Co za przyczyna?

— Nie wiem — przyznał się szczerze Cosyns, wywołując tem jeszcze większe zdumienie. — Mam złe przeczucie, że czeka mnie nieszczęście. Poprostu nie mam zaufania do tego balonu.

Wyśmiano go. Ale młody uczony uparł się.

— Nie i nie!...

— Przekonamy pana, że obawy pańskie są płonne — oświadczyli wówczas konstruktor i zarząd fabryki, która budowała gondolę.

— Zgoda.

Przystąpiono do próby, poddając gondolę ciśnieniu powietrza. Początkowo balon wychodził z tych prób zwycięsko.

— No i co? — zapytał triumfująco konstruktor.

— No, tak...

— Jeszcze zrobimy jedną próbę.

Prof. Cosyns wyszedł na chwilę na korytarz, aby zbadać barometr.

W tej chwili nastąpiła eksplozja, która rozerwała balon na części. Siła wybuchu prof. Cosyns odrzucony został o kilka metrów. Znajdujący się przy gondoli konstruktor i jeden z robotników odnieśli ciężkie rany, drugi robotnik został zabity.

Podjęto śledztwo i ustalono nie zbicie, że przyczyną wybuchu było świadomie wadliwe wykonanie niektórych części gondoli, sprowadzonych z Niemiec, zamówionych uprzednio w tamtejszych fabrykach.

To wystarczy! Ta zbrodnia mówi sama za siebie.

Prof. Piccard i jego asystent prof. Cosyns prowadzili badania nad stratosferą, której tajemnice wydarli dotychczas tylko Niemcy, nie ujawniając zresztą swoich zdobyczy, ale zużytkowując je przy budowie dział dalekozasięźnych, któremi w czasie wojny światowej ostrzeliwali Paryż z odległości przeszło 100 kilometrów. Pociski mogły przebywać tak wielką przestrzeń tylko dlatego, że główną część drogi odbywały w stratosferze, gdzie opór powietrza jest minimalny.

Gdy prof. Piccard zaczął swoje badania nad stratosferą, Niemcy zaproponowali mu współpracę. Uczony odmówił, natomiast wszedł w kontakt z władzami belgijskiemi, a m. in. z belgijskiem ministerstwem wojny.

To wystarczyło, aby zbrodnicza teutońska ręka nie zawahała się przed najnikczemniejszym sabotażem.

Pod jarzmem swastyki

Martyrologja Kaszubów

We wrzawie, jaka podniosła się w Europie z powodu prześladowań Żydów w Niemczech, toną sprawy innych mniejszości narodowych... A przecież niemiecki but niemniej brutalnie depce odwieczne prawa zdawien dawna osiadłych w granicach Rzeszy — Serbołużyczan, Czechów, Słowaków, Kaszubów...

Wstrząsające relacje o doli tych ostatnich pod jarzmem barbarzyńców z pod znaku swastyki przynosi nam jedno z pism pomorskich, czerpiące swe informacje z najbardziej miarodajnych źródeł.

Sytuacja ludności polskiej na terenach pogranicznych Kaszub przedstawia się wprost rozpaczliwie.

Szkoły polskie, zamknięte przed rokiem, do dziś nie są czynne. Nauczycielom polskim nie udziela się pozwolenia na nauczanie, w tych nawet wypadkach, gdy są oni obywatelami niemieckimi i posiadają pełne kwalifikacje naukowe. Rodziców zmusza się pod grozą surowych kar do posyłania dzieci do szkół niemieckich. Równocześnie odbiera się paszporty młodzieży polskiej, kształcącej się w szkołach w Polsce.

Tego rodzaju zarządzenia skierowane są przeciwko całej ludności polskiej na Kaszubach.

Nie brak jednak faktów najostrzejszego terroru indywidualnego, mającego na celu zastraszenie zarówno jednostek, jak i całej ludności. Z szeregu przykładów przytoczymy tutaj najjaskrawsze.

Była uczenica seminarjum nauczycielskiego w Lesznie Józefa Literska z Ciemna, której już w czasie wakacyj świątecznych odebrano paszport na wyjazd powrotny do Polski, została wezwana do Landratury w Bytowie, celem omówienia jakiejś sprawy. Nie przeczuwając nic złego, udała się Literska do Bytowa, gdzie nastąpiło aresztowanie jej przez policję kryminalną.

Przez całą noc była ona zatrzymana w areszcie, następnego zaś dnia wywieziona do Lęborka (Lauenburg) do więzienia śledczego. O powodach aresztowania nikt nie jest powiadomiony.

W tym samym czasie przeprowadzono szczegółową rewizję u kierownika okręgowego miejscowego Związku Polaków Olejniczaka, zabierając mu całą korespondencję oraz wszelkie dokumenty Związku.

Następnie poddano Olejniczaka długotrwałemu badaniu policyjnemu, podobnie jak i kierownika miejscowego Towarzystwa Szkolnego, Styp-Rekowskiego.

W Ischornewitz koło Biterfeldu aresztowano niespodzianie czterech robotników polskich i przymusowo odstawiono ich do Halle.

Aresztowanie nastąpiło w chwili, gdy robotnicy ci wychodzili z domu udając się do pracy. Jako powód aresztowania władze policyjne podają „wrogie nastawienie do państwa narodowo-socjalistycznego".

Wszyscy czterej robotnicy zamieszkiwali w Niemczech od lat przeszło 30-tu i posiadali świadectwa uprawniające ich do swobodnego zarobkowania.

—):*:(—

Szwajcar i hitlerzysta

Walka o niemieckość

Rektor szwajcarskiego Uniwersytetu w Zurychu zwrócił się do tamtejszego profesora Freytaga, Niemca z pochodzenia, aby tenże zechciał łaskawie zaprzestać na swych wykładach prowadzenia hitlerowskiej propagandy.

W Niemczech żądanie to rozpętało burzę. „Cóż to za brak tolerancji! — wołały dzienniki niemieckie.—Cóż to za ucisk idei i wolności nauczania!..

Te same niemieckie dzienniki znalazły tylko słowa uznania dla rektora berlińskiego Uniwersytetu, który podziękował za dalsze wykłady profesorowi Blütschli — Szwajcarowi z pochodzenia — ponieważ profesor Blütschli wyraził się niechętnie o propagandzie hitlerowskiej na terenie Szwajcarji. I to nie w wykładzie ale w rozmowie z innymi, wiernymi Hitlerowi profesorami.

Murzyńska zasada etyczna, przyjęta za swoją przez hitlerowców, znajduje tu swoje doskonałe uasadnienie. „Co wolno mnie tego nie wolno tobie".

Niemcy chcą zjednoczyć wszystkich Niemców. Pięknie. Ale ani austrjaccy ani szwajcarscy Niemcy, oba te odłamy posiadające wielkie tradycje kulturalne — nie chcą być Niemcami z pod stempla Hitlera.

„Wróćcie do niemieckich tradycyj", — woła Hitler.

„Przepraszamy" — mówią Szwajcarzy — „mamy niemieckie tradycje. Jesteśmy z dziada pradziada Niemcami z rasy. Ale... nie wierzymy w „germańskiego Wotana" — wierzymy w Boga. Nie chcemy jeść pruskiej grochowei kiszki. Wolimy nasz szwajcarski ser. Dajcie nam spokój, hitlerowcy, i... spróbujcie zostać Niemcami!".

—):*:(—

Głupota i bezczelność hitlerowców nie ma granic

Z Szarleja donoszą: Przy kamieniach granicznych 71, 72 i 73, przechadzał się wczoraj jakiś uzbrojony i umundurowany hitlerowiec, pełniący służbę na pograniczu, który korzystając, że funkcjonarjusz polski na tym odcinku znajdował się w znacznej odległości od pasa granicznego, przekroczył linję neutralną i spacerował po terenie polskim.

Na widok zbliżających się funkcjonarjuszy polskich, hitlerowiec przeszedł z powrotem na stronę niemiecką, szydząc ze sprowokowanych strażników polskich.

Nafta z własnego węgla

Akt radykalizmu gospodarczego w Anglji

— Rewolucja techniczna i gospodarcza!

Temi słowy wita prasa londyńska dzieło, które właśnie zostało w Anglji zapoczatkowane. W powodzi miedzynarodowych wieści uszło uwagi oświadczenie Mac Donalda w parlamencie.

„Rzad udzieli nowopowstałemu przemysłowi, majacemu produkować syntetyczny opał motorów, przez dziesieć lat cła ochronnego...“

Zarzadzenie to uznano w Anglji za przełomowe. Ba, co więcej: są dza tam, że sprowadzi ono olbrzymie zmiany w stosunkach gospodarczych świata.

O cóż tu chodzi?

O wegiel w stanie płynnym...

*

Znaczenie Welkiej Brytanji jako mocarstwa światowego opiera sie na flocie: wojennej i handlowej.

Siła, która popedza pancerniki i statki handlowe, energja, która karmi piece fabryczne angielskie i umożliwia produkcje stali dla współczesnych kolosów oceanicznych — zostaje wydobyta z głębi kopalń w południowej Walji środkowej Anglji i Szkocji. Pracuje tu setki tysiecy ludzi-kretów.

Wegiel był tym czynnikiem, który wytworzył imperjalizm angielski, węgiel dał Anglikom władzę we wszystkich pieciu częściach świata; wegiel stał u kołebki niejednej wojny; wegiel sprowadził rywalizacje miedzy mocarstwami; wegiel umożliwił wyścig zbrojeń, który doprowadził do tragicznego konfliktu wojny światowej...

Jednak współczesna technika, która uczyniła siłami napędnemi maszyny nafte i benzyne, siły wodne i elektryczność — poczęła podgryzać sie pod imperjalistyczne znaczenie Wielkiej Brytanji.

W kulminacyjnym momencie swego rozwoju — w r. 1913 — eksportowała Anglja przeszło 73 miljonów ton wegla. W r. 1932 już tylko 39... Cyfry te wyrażaja: w czerwcu 1932 niemal 400 000 górników w Anglii było bezrobotnych. A wiec przeszło miljon ludzi — mężczyzn, kobiet, dzieci — które żyły z przemysłu weglowego, było skazanych na zasiłki z funduszów publicznych.

A równocześnie musiała Anglja w r. 1932 zakupić 4 miljardy litrów płynnego paliwa! Kosztowało to 7 i pół miljonów funtów szterlingów. Pieniadze te poszły zagranice...

*

Teraz Anglja przystepuje do przetwarzania swego wegla w nafte i benzyne.

W dniu, w którym potrafi swe zapotrzebowanie pokryć w kraju, uniezależni sie od pól naftowych w Persji i Mezopotamji, w Rosji i Ameryce. W dniu tym zatem też i polityczne stanowisko Anglji wobec tych państw ulegnie zasadniczej zmianie. Imperialistyczne tendencje Anglii w stosunku do „bliskiego Wschodu“ zmienia swa fizjognomję w środkowej Ameryce wyłonia się inne zupełnie konstelacje...

*

Techniczne zagadnienie przedstawia sie nastepujaco.

Można z wegla uzyskać rope naftowa, gdyż istotnemi składnikami obu sa: wegiel i wodór. Istnieje tylko różnica w ich składzie. Stosunek wegla do wodoru w wyborowej bryle wegla jest 16 do 1, w nafcie 10 do 1, w benzynie 7 do 1.

By zatem wegiel zamienić w nafte lub benzyne, trzeba poprostu zmienić proporcje. Robi sie to przez dodanie do wegla odpowiednich ilości wodoru, oczywiście w pewnych temperaturach i pod pewnem ciśnieniem, które wytwarza potrzebne zmiany chemiczne.

Prof. Bergius, laureat nagrody Nobla, opracował najnowszy system upłynnienia węgla, t. j. zamiany w płynne paliwo. Patent na ten wynalazek nabyło konsorcjum „International Hydrogenation Patents Ltd.“, będące w rękach angielskich.

W ostatnich latach przeprowadzono w Anglji szereg eksperymentów kosztem miljona funtów szterlingów. Zbudowano fabrykę doświadczalna, która codzień przetwarzała 15 ton węgla. Zdobytą z nich benzyne używano do napedu samochodów.

I oto w Anglji przystapiono właśnie kosztem 2 i pół milj. funtów do budowy pierwszej eksploatacyjnej fabryki na wielka skale. Za 1 i pół roku ma produkcja objąć 30 milionów gallonów benzyny (gallon ang. miara równa się około 4 i pół litra). Do tego bedzie rocznie potrzeba 370.000 ton wegla.

Aby ten wegiel wydobyć z ziemi, trzeba bedzie zatrudnić wielkie rzesze robotników. W „Times“ obliczył fachowiec, że po kilku latach produkcja syntetycznego paliwa osiagnie w Anglji miljard galonów rocznie; bedzie to produkt 12 miljonów ton wegla, który z ziemi wydobedzie przeszło 80.000 robotników.

Jest to zatem również i wielki plan zwalczania bezrobocia...

Gigantyczne przedsięwzięcie, które właśnie w Anglji dojrzewa, słusznie nazwano „rewolucja techniczna i gospodarcza“, gdyż pociaga za soba tak doniosłe nastepstwa: uniezależnienie od zagranicznych złoży naftowych, rozwój rodzimej produkcji węgla; podniesienie rentowności kapitału w górnictwie; ograniczenie bezrobocia; zamówienia dla przemysłu stalowego i budowlanego przy powstaniu fabryk przetwarzajacych węgiel w płynny opał; zarobki dla przedsiębiorstw komunikacyjnych, wreszcie: rozpowszechnienie w gospodarstwie domowem opału płynnego.

*

Plan ten świat bedzie śledził z wielkiem zainteresowaniem. Również i my w Polsce. Wszak weglowy przemysł górniczy angielski konkuruje na wielu polach z naszym eksportem weglowym.

„Rewolucja techniczna“, polegajaca na upłynnieniu węgla, konsumpcji przetworów wewnatrz Anglji i dla potrzeb jej floty wojennej i handlowej — może zatem pośrednio mieć wpływ również i na nasz przemysł górniczy i jego zdolności konkurencyjne.

I dlatego to, co sie zapoczatkowuje obecnie w Anglji, budzi również zainteresowanie u nas.

Renty niemieckie dla obywateli polskich

Wejście w życie nowej polsko - niemieckiej umowy o ubezpieczeniu społecznem

Z dniem 1-ym września 1933 r. wchodzi w życie nowa polsko-niemiecka umowa o ubezpieczeniu społecznem.

Umowa ta przewiduje, że obywatele polscy również w razie pobytu poza granicami Niemiec otrzymywać będą ubezpieczeniowe renty niemieckie, które dotąd nie były im wypłacane.

Po wejściu w życie umowy podejmą więc niemieckie instytucje ubezpieczeniowe i to za czas od 1 października 1931 r. (w stosunku do optantów i pensjonistów „knapschaftowych“ od 1 lipca 1931 r.) wypłate spoczywajacych dotad rent, należnych obywatelom polskim, przebywajacym w Polsce, względnie poza Polska.

Osoby, które dotad w miejsce należnych im rent niemieckich otrzymuja z polskich instytucyj ubezpieczeniowych zasiłki rentowe, a wiec sa już obecnie w nich zarejestrowane, nie maja obecnie potrzeby zgłaszania swych pretensyj do rent.

Natomiast wszystkie osoby, które z zasiłków tych nie korzystają, a którym niemieckie instytucje ubezpieczeniowe nie wypłacają przyznanych im rent, winny w najbliższym terminie zgłosić swe pretensje wobec ubezpieczenia niemieckiego do właściwej dla danego działu ubezpieczeń społecznych polskiej instytucji ubezpieczeniowej, przedkładajac przytem posiadane przez nie orzeczenie rentowe „Rentebescheid“).

O ile chodzi o rente ubezpieczenia pracowników umysłowych (Angestelltenversicherung) właściwy jest Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Królewskiej Hucie.

Renty ubezpieczenia inwalidzkiego (Inwalidenversicherung) — Zakład Ubezpieczenia na Wypadek Inwalidztwa w Królewskiej Hucie (w stosunku do osób zamieszkałych w województwach poznańskiem i pomorskiem — Ubezpieczalnia Krajowa w Poznaniu).

Renty pensyjnego ubezpieczenia górniczego (Knappschaftliche Pensionsversicherung) — Spółka Bracka w Tarnowskich Górach.

Renty ubezpieczenia od wypadków (Unfallversicherung) — Zakład Ubezpieczenia od Wypadków w Królewskiej Hucie (w stosunku do osób zamieszkałych w woj. poznańskiem i pomorskiem — Ubezpieczalnia Krajowa w Poznaniu).

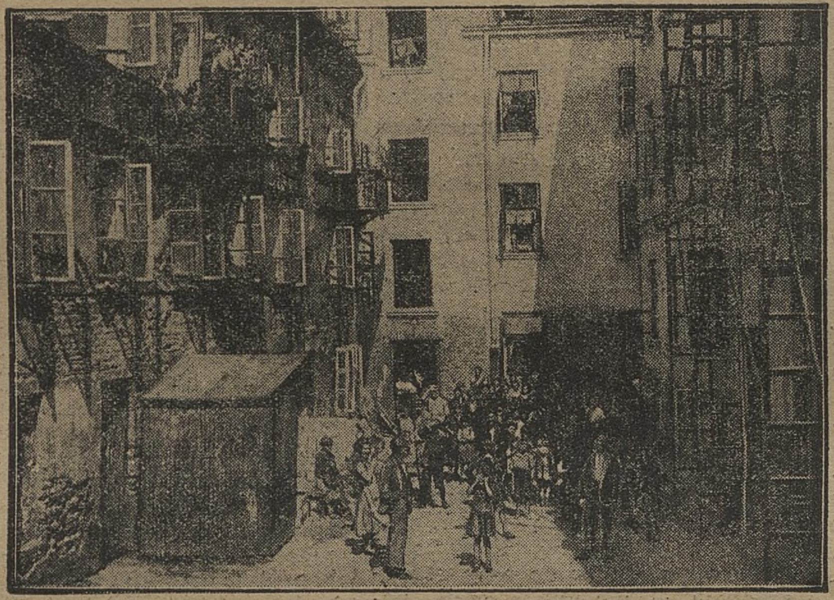
W jednym z dwóch wymienionych zakładów ubezpieczenia od wypadków winni również zgłosić w najbliższym terminie swe pretensje pozostali członkowie rodziny po pracowniku, który uległ śmiertelnemu wypadkowi przy pracy w Niemczech, o ile z powodu pobytu poza granicami Niemiec w chwili tegoż wypadku nie uzyskali prawa do renty niemieckiej.

Wszystkie wymienione powyżej polskie instytucje ubezpieczeniowe udzielać będa zainteresowanym wszelkich informacyj, co do wykonania umowy. (ISKRA).

Baczność! Patrol idzie!

W mrocznych zakamarkach podziemnej Warszawy

Nocna wędrówka przez „zakazaną" dzielnicę



Dom Nr. 13 nosi nazwę „Pekinu".

Londyn ma Whitechapel, Nowy Jork — dzielnicę chińską, Paryż — knajpy apaszów na Montmartrze, a Warszawa — ulicę Krochmalną...

Tam te: Whitechapel nowojorskie „Chiny" i Montmartre były wielokrotnie tematem opowieści kryminalnych, tłem dla sensacyjnych filmów, atrakcją dla cudzoziemskich turystów.

Warszawska ulica Krochmalna nie ma tak wysokich aspiracyj: nie uwiecznił jej żaden jeszcze literat, nie sfilmował nawet polski operator, a cudzoziemców, zwiedzających miasto pilnuje się, aby, Boże broń, nie zboczyli z trasy „reprezentacyjnej" w ciemne brudne zaułki gdzie występek z handlem się brata, a brud z chorobą...

Dlaczego ulica Krochmalna nie została oficjalną „osobliwością" Warszawy — nie wiem.

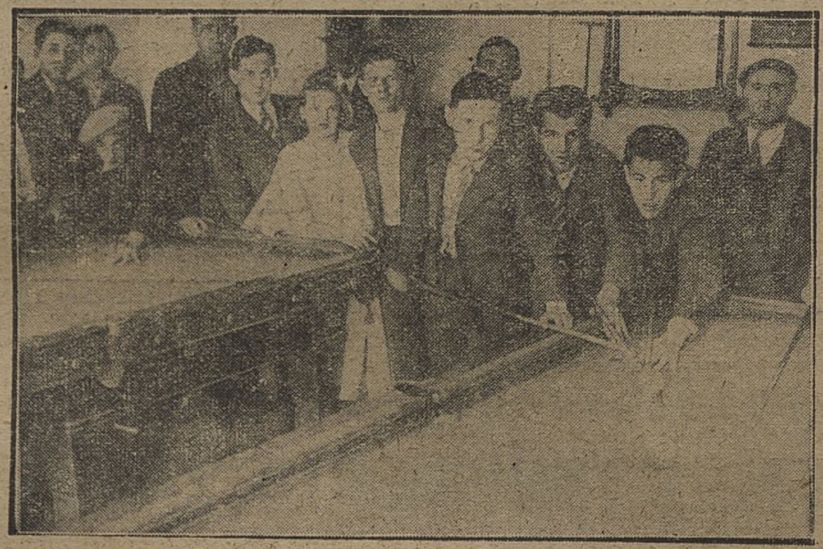
Ma przecież wszystkie zalety pokrewnych sobie dzielnic w wielkich metropoljach świata: jest brudna, jak Whitechapel, zaludniona, jak „Chiny", co zaś do apaszów — ma ich napewno więcej... prawdziwych, niż Montmartre przebranych. Skoro więc tam płacą turyści ciężki grosz za prawo zobaczenia aktorów w kraciastych szalikach i czapkach na oczy nasuniętych, dlaczegoby u nas nie stworzyć w tej dzielnicy świata podziemnego „pokazowego" szynku, któryby i wyglądem i nazwą „Pod rozprutym brzuchem" ściągał liczne rzesze żądnych wrażeń krajowych i obcych cudzoziemców.

DZIWNA ULICA

Kto zna Warszawę, jak policja lub... dziennikarz, ten musi wiedzieć, że ulica Krochmalna jest jakby „centralą" złodziejów i złodziejaszków z całego miasta. Tu, po udanej wyprawie, przychodzą z łupem, tu uciekają przed pościgiem, tu chronią się w licznych melinach, tu załatwiają swoje interesy z paserami i tu wreszcie w licznych barach i kawiarenkach odpoczywają po trudach ryzykownej „pracy".

Ulica ta, choć znajduje się w centrum handlowem Warszawy, choć z jednej strony przylega do Hal Targowych, z drugiej — łączy się z dzielnicą robotniczą — żyje przecież zupełnie odrębnem własnem życiem.. Coś jakby małe miasteczko w wielkiem mieście, miasteczko, które ma własne „prawo", własne zwyczaje ba! nawet własne straże, które rozstawione wzdłuż całej ulicy, aż do rogu Ciepłej — ostrzegają, kogo trzeba, przed niebezpieczeństwem pościgu, czy obławy.

Wyrostek, stojący przed sklepem, tragarz, który drzemie na placu, dzieci bawiące się w brudzie dziedzińca, kobieta siedząca w oknie — to wszystko „czujki", których zadaniem jest ostrzec zebranych w knajpie, lub w mieszkaniu, gdy tylko w wąskiej gardzieli ulicy Krochmalnej ukaże się jakaś obca, a „podejrzana" postać...



„Klub" świata podziemnego w kawiarni pod „dwiema dwójkami".

W BARZE U WACHSA

Zapewne i moja osoba musiała się wydać mocno „niepewna" mieszkańco mulicy Krochmalnej gdy kilka dni temu wieczorem w towarzystwie pewnego „speca" od złodziejskich kryjówek — wszedłem na teren „królestwa podziemi" z niezłomnem postanowieniem spenetrowania wszystkich knajp, knajpek i kawiarenek, o których mi tyle opowiadano.

Wzięto nas za wywiadowców; co chwila ktoś z tłumu stawał przed nami i bezczelnie, ale bez wrogich zamiarów zaglądał nam w twarz. Szwargot w żargonie bieg, przed nami wdal, „świece" komunikowały sobie nawzajem ważną wiadomość „a policaj gajt!" brudne firaneczki w oknach barów odsłoniły się na moment i czyjeś bardzo czarne i bardzo przenikliwe oczy ukazały się w szybie, przed niezamkniętemi jeszcze bramami wielkich domów 11 i 13, zwanych „Pekinem" wyrosły ciemne sylwetki jakichś drabów: z rękami w kieszeniach przyglądali się nam uważnie, poczem idąc w przyzwoitej odległości odprowadzili nas aż do progów „baru" który pierwszy stał się celem naszej wycieczki.

Mżył drobny, chłodny deszczyk; postawiliśmy kołnierze, czapki na oczy nasunęli i, z miną conajmniej detektywów Scotland Yardu, przekroczyliśmy próg kawiarni Wachsa, popularnie zwanej „ósemką".

*

Czytelnik, który zapewne niejedną kryminalną powieść przeczytał i niejeden sensacyjny film oglądał ma prawo w tem miejscu spodziewać się zamaskowanych drzwi, opuszczonych trepów tajemniczego pokoju, do którego dostać się można naciskając jakiś ukryty za bufetem guzik...

Niestety, kawiarnia p. Wachsa niema w sobie nic a nic z filmowej grozy: kilka pokojów, stoły pokryte ceratą, na ścianach reklamowe tektury piwa, za bufetem — starszawy już i z podełba patrzący jegomość, a w samym lokalu — ani żywej duszy!

— Cóż tak pusto dzisiaj, panie Wachs? — pyta mój towarzysz.

— Późno już jest, odpowiada właściciel. — Goście dawno poszli..

Oczywiście kłamał. Malowało się to na jego twarzy. Goście poszli, bo ich ktoś uprzedził o naszej wizycie. Rozglądam się po lokalu: ma trzy wejścia: jedno prowadzi na ulicę Krochmalną, drugie do bramy Nr. 8, trzecie na podwórze tegoż domu.

Dom jest przechodni: z drugiej strony wychodzi na plac Żelaznej Bramy i Wielopole.

Jak mnie informuje mój towarzysz— tędy właśnie wieją złodzieje z Hal. Ściągnie torebkę, koszyk, czy pieniądze zanim się spostrzegą, wpada do tej bramy, przebiegnie przez podwórze i już jest na Krochmalnej, a tu go tak potrafią schować, że jakby się pod ziemię zapadli: i złodziej i zguba!

Dwa kufle piwa pozwalają na chwilę pogawędki z p. Wachsem. Oczywiście jego lokal jest przyzwoity. Kto tu bywa? Różni goście. Czy to jemu wolno kontrolować osobę gościa? Od tego jest policja...

I policja — kontroluje!

SPOTKANIE Z PATROLEM

Mieliśmy szczęście, bo właśnie, kiedy staliśmy na progu restauracji pod „dwiema dwójkami", patrol wywiadowców Urzędu Śledczego wkroczył tam [illegible]o.



Bar „pod Janaszem" jest często odwiedzany przez policję.



„Piekiełko" na Krochmalnej.



Niedawno została zamknięta półkolonja letnia na terenie pułku Radiotelegraficznego na Powązkach dla dzieci pracowników fizycznych Warsztatów Amunicyjnych Nr. 1. Dzieci z żalem opuszczały piękny teren zabaw.

Porozumieliśmy się w dwóch słowach i teraz już wraz z policją stanęliśmy w lokalu, który uchodzi w tych stronach za „klub przestępców".

— Dokąd to? Wywiadowca pochwycił za rękę młodego Żydka, który na nasz widok rzucił się do wyjścia. Żydek zbladł.

— Ja... ja... Tylko po papierosy... Słowo daję, panie komisarzu, ja nie jestem stąd! Ja nawet tam na górze nie byłem!

Tam na górze! To brzmi bardzo tajemniczo, a wygląda tak: z dolnej sali kręcone, niemal prostopadłe schody prowadzą na pierwsze piętro — do dwóch sal.

„KLUB PRZESTĘPCÓW"

Na pierwszej, w chwili wejścia wywiadowców, grało w domino kilku starszych ludzi, z wyglądu — tragarzy, na drugiej zaś kilkanaście osób rozmaitego wieku i wyglądu, od obdartusów do elegantów zabawiało się grą w bilard!

Wejście policji wywołało konsternację: przerwali grę, zaczęli gadać jeden przez drugiego i wszyscy razem, ten i ów zmierzył chyłkiem ku schodom kuchennym ale i tam wyrosły barczyste postacie trzech wywiadowców: droga była odcięta.

— No, a teraz panowie, dowody!— rzekł niemal wesoło przodownik. Ludzie grający w domino z ironją przyglądali się kontroli i... nam.

Dowody mieli, ale nie kwapili się z ich okazaniem. Przodownik nie zwracał zresztą na nich szczególnej uwagi: „To rzemieślnicy, a nie złodzieje — szepnął mi później. Wystarczy spojrzeć na ich ręce... Złodziej nigdy nie będzie miał tak spracowanej dłoni!

Życiowe spostrzeżenie, a niewątpliwie słuszne. Ręka ludzka bywa niekiedy lepszem świadectwem od paszportu i papierów.

Kontrola postępuje szybko: ci, co są w porządku z władzą, idą na lewo. Jest między nimi i blady żydek, który wszedł „tylko po papierosy" i ściska je w palcach. Uradowany zbiega po schodach na dół gdzie słychać już głośne krzyki kobiet: to żony, siostry i matki tych, co zostali na górze.

Plon rewizji średni: dziesięciu zatrzymanych wędruje do komisarjatu pod eskortą sześciu wywiadowców. Aresztowanych wzięto w środek. W kieszeniach błysnęła stal brauningów. Tłum na ulicy Krochmalnej bywa bardzo solidarny i niekiedy bardzo zdecydowany....

TYPY Z PODZIEMI

— Mały połów, panie przodowniku?

Wywiadowca wzruszył ramionami. Ktoś ich dzisiaj spłoszył... Zazwyczaj ta górka, gdzieśmy byli jest pełna i to „doborowej" publiczności...

— A ci? — wskazałem ręką na maszerującą gromadkę.

— Et! Płotki! Chociaż w sumie warci 10 lat kryminału. Widzi pan tego w meloniku?

Spojrzałem: Ttrzydziestoletni mężczyzna, przyzwoicie ubrany w meloniku, szedł między eskortą, niemal z godnością.

— To „Złoty Chaimek!" — mówił przodownik. Specjalista od jubilerskiej „roboty". Dawno go nie widzieliśmy w Warszawie...

— A ten w czapce?

— Tamten? Kradnie na „kwiatek".



Ci młodzi ludzie — to „straż" ulicy Krochmalnej.

Podejdzie do kobiety, ukłoni się i powie: „Panią ktoś opluł na plecach!". Kobiecina postawi koszyk, obejrzy się, a na to tylko czeka ferajna: chwyta koszyk i w nogi, przez bramę przejściową na Krochmalną.

— A ci? Tacy młodzi?

— Specjaliści od okradania staruszek. Obstąpią babinę, zakrzyczą, ogłuszą, popchną, a potem — szast prast, torebkę wyrwie z ręki i w nogi... Niebezpieczna łobuzerja...

Osobliwy pochód zbliżył się do rogu Ciepłej, odprowadzany zdaleka przez głuchy pomruk tłumu. Pożegnaliśmy dzielnych wywiadowców, pochłonął nas z powrotem mrok i gwar, podniecony „wizytą" ulicy.

„PIEKIEŁKO".

Domy Nr. 11 i 13 na Krochmalnej tworzą kąt, przed którym znajduje się plac, zwany „Piekiełkiem".

W obu kamienicach mieszka, bądź przebywa coś ze 2.000 osób, z których 75 proc. stanowią „klienci" policji śledczej i „klientki" urzędu sanitarno - obyczajowego. Wnętrze domów jest ponure; ma coś z więzienia i coś z „egzotyzmu"; niedarmo nazwano je Pekinem.

Piekiełko natomiast — plac przed domami jest terenem, na którym załatwia się „porachunki osobiste" — pod gołem niebem. Kłótnie w takiem mrowiu ludzkiem są na porządku dziennem i nocnem, a że w knajpie bójka jest zbyt niebezpieczna dla właściciela — Piekiełko staje się miejscem pojedynków; w mętnem świetle jedynej latarni gazowej nieraz tam błyśnie ostrze noża. Ale choćby nie wiem jak krwawy był wynik bójki— nie usłyszycie stamtąd wołania policji. Kamraci zabiorą rannego, odwiozą, jeśli trzeba do szpitala, kamraci też postarają się o to, by krew została pomszczona... Dintojra nie odbywa się wprawdzie na ulicy Krochmalnej, ale często tam bierze swój początek...

*

Była północ, kiedy wydostaliśmy się wreszcie z mrocznego kręgu zakamarków, bram, korytarzy i kawiarenek ulicy Krochmalnej. Dwa cienie, które bezszelestnie sunęły za nami wzdłuż murów — odprowadziły nas uprzejmie aż do granicy i świateł śródmieścia, gdzie kończy się już „władza" złodziejskich „świec" i straży, a nad snem i spokojem mieszkańców czuwa obywatel w granatowym mundurze.

A jednak — o ile jest lepiej u nas, niż w Chicago...

Old.



„Przejście dla złodziejów". Dom przechodni z hal na Krochmalną 8.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWEDY

„Pas cnoty“

Panie Gawędo kochany!

Żyje sobie mężateczka, która po kilkunastoletnim pożyciu małżeńskim — oszalała, lub mało jej do tego brakuje.

Pomyśl — Panie Gawędo! Mam męża, dziatki i kocham wszystkich, męża bardzo i szaleć zaczynam dla drugiego, wiedząc, że tylko skrzydła opalę, będę epizodem, może nawet nie wspomni nigdy o mnie, a jednak — krew huczy, gra, szaleństwo! — Co robić?

Źle, wiem o tem, lecz ten szał tak słodki ponosi mnie, mimo miłości do męża, w myśli on, on! Co mam robić — mów!

Toczę walkę wściekłą — i tak jak ja dzisiaj — napewno wyglądali w średniowieczu „opętani“ — i mimo tuszu zimnego, którego sobie moralnie nie skąpię, jest to jednak uczucie cudne — bajeczne!

Pocałunek „jego“ króluje nad rozsądkiem! — Co z tego wyniknie. Proszę odpisać jaknajprędzej, bo każda minuta droga.

Szalona.

— Droga Pani!

Nie chę częstować Pani komunałami w rodzaju: Trzeba się wziąć mocno w ręce, zająć dziećmi, pracą społeczną, literaturą, wyszukać nowe zainteresowania i t. d. i t. d., bo wiem, że to wszystko nie zastąpi „jego pocałunku“.

To też radziłbym Pani zrobić coś radykalniejszego. Jeśli ma Pani zaufanie do męża — niech mu Pani powie o walce, którą toczy Pani ze swym temperamentem i sex - appeal'em czyli magnesem erotycznym owego pana.

Przypuszczam, że mąż potrafi odgrodzić Panią od zagrażającego niebezpieczeństwa, a z czasem przyjdzie zapomnienie.

Sposób podany przezemnie jest nieco „mechaniczny“, ale w tym wypadku najpewniejszy.

Bądź co bądź „pasy cnoty“ stosowane przez rycerzy średniowiecznych, gwarantowały im jaki taki spokój, że do rzeczy „najgorszych“ nie dojdzie.

W Pani wypadku rolę „pasa cnoty“ spełniać może tylko odległość jaką należałoby wytworzyć między Nią, a niebezpieczeństwem, no i mężowskie czujne oko.

Przygody p. Moczygęby

Mieszkaniec Nowej Wsi, p. Franciszek — nomen omen — Moczygęba, będąc mocno pod „gazem“ awanturował się na ulicach Czarnego Lasu, zaczepiając przechodniów. Zachowanie się jego doprowadziło do bijatyki, w której otrzymał kilka ciosów nożem w głowę od niej. Franciszka Błachuta również z Nowej Wsi. Zajście zlikwidowała policja, odstawiając pierwszego do szpitala Spółki Brackiej w Bielszowicach, a drugiego na posterunek.

—o*o—

Sezon na stare żelazo

Ubiegłej nocy ujęto na terenach kolejowych w Chebziu dwóch mieszkańców Lipin, Herberta Udaja i Walerjana Mierzwińskiego, którzy od dłuższego czasu okradali systematycznie parowozownię kolejową z t. zw. szmelcu. Przytrzymanie nastąpiło w chwili, gdy Mierzwiński i Udaj wywozili z parowozowni około 400 kg. starego żelaza, przedstawiającego wartość kilkuset złotych.

—(o)—

Smierć od soku tytoniowego

Z niezwykłych przyczyn poniósł śmierć listonosz Jan Capura z Siemianowic. Chorował on mianowicie od kilku dni na ból zęba, który nie ustał nawet po wyrwaniu go przez dentystę. Z porady przyjaciół Capura wypalił znaczniejszą ilość papierosów, przykładając pozatem na ranę sok tytoniowy.

Skutkiem jednak tego Capura uległ zatruciu i w kilka godzin później zmarł.

—:)*:(—

RADIO

KATOWICE. Niedziela 27 sierpnia. 10.05: Transmisja Nabożeństwa z Poznania. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek muzyczny. 14.00: Skrzynka pocztowa. 14.15: Koncert z płyt gramofonowych. 15.30: Muzyka ludowa z Warszawy. 16.00: Radiotygodnik dla młodzieży. 16.15: Opowiadanie dla dzieci. 16.30: Recital śpiewaczy Jarosława Goebla Tarnawy — bas. 17.00: „Robotnik a książka“. 17.15 Wieniec pieśni śląskich w wykonaniu Chóru i Orkiestry Stowarzyszenia Kolejarzy Śląskich. 18.00: Transm. z Budapesztu zakończ. mistrzostw wioślarskich Europy. 18.40: Rozmaitości. 19.00: Słuchowisko 19.40: Emil Zegadłowicz — Recytacje autorskie. 20.00: Koncert z Warszawy. 21.00: „Na wesołej fali lwowskiej“. 22.00: Komunikat sportowy. 22.05: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe i meteorologiczne. 22.45 — 23.00: Muzyka taneczna.

Urzędnik „Transportu“ nie dopuszczony do fabryki

W związku z informacją naszą o uchwale załogi fabryki Transport w W. Hajdukach, domagającej się usunięcia wyższego urzędnika, dyrektora Śliwińskiego, dowiadujemy się, że na skutek tej uchwały i interwencji rady nadzorczej Śliwiński już onegdaj do fabryki na polecenie dyrekcji nie był wpuszczony.

Życzeniu więc robotników w interesie przedsiębiorstwa stało się zadość.

—):*:(—

Eksplodujący granat poszarpał nieuważnego szeregowca

Z Rybnika donoszą: Wczoraj rano pełniący służbę wartowniczą przy magazynie wojskowym w lesie paruszowickim strzelec Srul Mendelsohn z 73 p. p. w Rybniku, manipulując granatem ręcznym spowodował wybuch i odłamkami eksplodującego granatu straszliwie został poraniony tak, że w stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala spółki brackiej w Rybniku, gdzie w 2 godziny później zmarł.

Egzekutor sądowy uwolniony od winy i kary

Przed sądem okręgowym w Król. Hucie rozegrał się epilog głośnej w swoim czasie sprawy sprzeniewierzeń znacznych kwot przez egzekutora sądowego Karola Pieche.

Oskarżony tłumaczył się na rozprawie sądowej podobnie jak i w dochodzeniach, że rzekomo sprzeniewierzoną kwotę zgubił, a obawiając się dochodzeń, fakt ten zataił zamierzając pokryć brakującą sumę sukcesywnie z własnych poborów. Z powodu zarządzonej rewizji manco jednak wykryto i wytoczono mu sprawę o sprzeniewierzenie.

Ponieważ przesłuchani świadkowie nie zeznawali obciążająco nie było zupełnie konkretnych dowodów winy, sąd wydał wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary.

Samobójstwo żony inżyniera

Z Dziedzic donoszą: Ubiegłego wieczoru popełniła samobójstwo, wieszając się w swem własnem mieszkaniu w Dziedzicach, żona inżyniera, Bronisława Juraszczykowa. Wszelka pomoc okazała się spóźniona, bowiem Juraszczykowa przed zaciśnięciem na szyi pętli wypiła znaczną dozę jakiegoś trującego płynu.

Juraszczykowa pozostawiła 9-miesięczne dziecko.

Powodem rozpaczliwego kroku było krytyczne położenie jej męża, którego nawet ostatnio aresztowano za popełnione przestępstwa karne.

Zamordował żonę i podpalił dom żeby zatrzeć ślady zbrodni

Z Bielska donoszą: W związku z groźnym pożarem, jaki miał miejsce onegdaj w Zabrzegu, o czem już donosiliśmy, dochodzenia wykazały, że pożar wzniecony został przez funkcjonarjusza kolejowego Jana Gorzelę ze Skoczowa, a to dlatego, iż chciał on uchylić się od płacenia alimentów żonie Helenie w wysokości 50 zł. miesięcznie, z którą żył w separacji.

Gorzela zamordował najpierw swą żonę, a następnie podpalił budynek, sądząc, że w ten sposób zatrze ślady swej zbrodni.

Gorzelę przytrzymano i przekazano władzom sądowym.

—):*:(—

Systematyczni włamywacze okradli sklep na 15 tys. złotych

Z Tarnowskich Gór donoszą: Znani na tutejszym terenie i zarejestrowani przez policję Wilhelm Cholewiński i Jerzy Staroszczyk, dopuszczali się systematycznych kradzieży na szkodę Włodzimierza Borzuckiego, któremu wyrządzili szkodę w ciągu 6 miesięcy na zgórą 15 tys. zł. Ujęto ich na włamaniu do sklepu Franciszka Mańki w Rudnych Piekarach.

Systemem ich były włamania w czasie których nie wypróżniali oni zupełnie sklepów, a tylko zostawiali sobie możliwie częste odwiedzanie ich. Włamywaczy przekazano wydziałowi zamiejscowemu, prokuratury w Tarnowskich Górach.

—):*:(—

Ogólnokrajowa konferencja Związku Spółdzielni Spożywców

Związek Spółdzielni Spożywców zwołuje na dzień 10 września r. b. do Warszawy ogólnokrajową konferencję delegatów rad okręgowych i lustratorów.

Konferencja ma na celu silniejsze skonsolidowanie prac gospodarczych i usprawnienie życia regionalnego poszczególnych okręgów.

Ogólnokrajowa konferencja delegatów odbędzie się w lokalu Banku „Społem“ Warszawa, Krak. Przedmieście Nr. 16-18, początek o godz. 9-ej rano.

—(::)—

Odpowiedzi Czytelnikom

R. L., Nowy Bytom. Rada p. Gawędy bynajmniej nie szła w tym kierunku, by leczenie miało wpłynąć na zmianę Pańskiego pożycia małżeńskiego. Jednakże odzyskanie zdrowia daje inne samopoczucie, człowiek ma inny humor i decyzje, jakie wówczas podejmuje, różnią się nieraz grubo od powziętych w czasie choroby. Obecnie jednak — jak radził p. Gawęda — powinien odsunąć się Pan od żony i bynajmniej nie nakłaniać jej by powracała, bo niema to żadnego celu, jeśli znowu za parę dni ma uciec. W warunkach przez Pana opisywanych sąd niewątpliwie Panu, jako ojcu, przydzieli opiekę nad dziećmi jeśli Pan wniesie o tymczasowe zarządzenie do czasu skargi rozwodowej. Podstawy do rozwodu oczywiście istnieją, ale tylko na drodze sądowej. Kościół bowiem udziela rozwodu tylko w niektórych, a bardzo wyjątkowych wypadkach. Jeśli niema Pan żadnego majątku, to może otrzymać Pan prawo ubogich i zostanie Pan zwolniony od opłat sądowych, a nawet sąd na wniosek Pana może przydzielić obrońcę z urzędu. Poza jednak tem wszystkiem to powinien Pan, choćby tylko dla samych dzieci, postarać się przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Król. Hucie o wysłanie na kurację któraby uratowała Pańskie zdrowie.

P. St. C. Według obowiązujących tu ustaw, jest Pan zobowiązany do płacenia alimentów na chłopca tylko do czasu osiągnięcia przezeń lat 16-tu. Ma to zwłaszcza zastosowanie jeśli sąd wyraźnie nie orzekł do jakiego czasu trwa zobowiązanie alimentacyjne. Należy się wobec tego zwrócić do sądu orzekającego z wnioskiem o stwierdzenie, że czasokres ustawowy dla spełniania obowiązków Pana z wyroku sądowego już minął. Wydane na zasadzie tego wniosku postanowienie sądowe należy przedłożyć pracodawcy, względnie można prosić już we wniosku o równoczesne powiadomienie firmy, gdzie Pan jest zatrudniony a w której uskuteczniono zajęcie poborów na zasadzie wyroku.

Radio zbliża narody

„WIECZORY NARODOWE“

Od lat już siedmiu radjofonje europejskie, pragnąc przyczynić się do wzajemnego poznania i zbliżenia się narodów, rozpoczęły nadawanie audycyj specjalnych, które miały na celu zapoznanie wielkiej europejskiej rodziny radjosłuchaczy ze sztuką, kulturą, historją i obyczajami poszczególnych państw i narodów.

Wysiłki te zostały usystematyzowane w lipcu 1926 roku przez wprowadzenie, ‚Wieczorów Narodowych“. Audycje pod tą nazwą nadawano raz na miesiąc za pośrednictwem Międzynarodowej Unji Radjofonicznej. Były one poświęcane kolejno każdemu krajowi — członkowi Unji. Każda poszczególna radjofonja organizowała swój „Wieczór Narodowy“, nadsyłając uprzednio za pośrednictwem Unji listy utworów muzycznych i literackich, reprezentujących kulturę i sztukę danego kraju. W dniu, wyznaczonym uprzednio, wszystkie radjofonje należące do Unji organizowały indywidualnie w swoich studjach, korzystając z wyżej wymienionych list, audycje specjalne.

„KONCERTY EUROPEJSKIE“

W międzyczasie sieć europejskich linij telefonicznych została rozbudowana w dostatecznej mierze, aby od m. maja 1930 r. pozwolić na retransmisje koncertów z jednego kraju do drugiego, wobec czego z inicjatywy dyrektora naczelnego „Polskiego Radja“ d-ra Zygmunta Chamca zorganizowano międzynarodową wymianę radjowych „Koncertów Europejskich“. Każda radjofonja przygotowała i nadawała kolejno swoją audycję narodową, transmitowaną przez radjostacje pozostałych członków Unji.

„KONCERTY MIĘDZYNARODOWE“

Obok transmisyj „Koncertów Europejskich“ rozwinęły się również transmisje koncertów t. zw. „Międzynarodowych“. nie obowiązujących dla wszystkich członków Unji. Programy tych koncertów są układane nader starannie i oddawane bezinteresownie do dyspozycji radjofonij europejskich.

Poczynając od sierpnia 1932 roku do sierpnia r. b. 386 audycyj muzycznych zostało w ten sposób oddane do dyspozycji członków Unji. Wobec wysokich kosztów kabli telefonicznych, nie wszyscy członkowie Unji mogli korzystać z tych transmisyj, jednak, mimo wzmagającego się kryzysu, który objął wszystkie państwa europejskie, idea międzynarodowych programów radjowych zataczała coraz szersze kręgi. W roku 1931 radjofonje europejskie transmitowały ogółem 721 audycyj międzynarodowych. W roku następnym liczba ta wzrasta już do 909, przyczem Polska w roku 1931 transmitowała 75, a w 1932 r. 55 audycyj z zagranicy.

PROJEKTY ROZSZERZENIA WYMIANY PROGRAMÓW

Międzynarodowa Unja Radjowa na Zjeździe, który odbędzie się w październiku r. b. w Amsterdamie, rozważy projekty dalszego rozszerzenia Międzynarodowej Wymiany Programów Wymiany Programów Radjowych, która jej zdaniem winna objąć również audycje mówione o charakterze ogólnym.

Realizacja tego projektu nastręcza jednak liczne trudności — a więc wysuwa w pierwszym rzędzie sprawę języka, w jakim audycje te mają być nadawane oraz sprawę tematów, interesujących możliwie największą ilość radjosłuchaczy w poszczególnych krajach. Poważną przeszkodą są również tutaj w dalszym ciągu wielkie koszty, związane z transmisjami międzynarodowemi.

Należy jednak mieć nadzieję, że Międzynarodowej Unji Radjofonicznej uda się rozwiązać pomyślne to zagadnienie, a tem samem wzmóc pożyteczną działalność radjofonij europejskich w kierunku dalszego zbliżenia narodów.

Podnieść w zokończeniu również należy ogromne znaczenie propagandowe polskich audycyj radjowych, transmitowanych przez radjofonje zagraniczne. Obok odczytów w jęzaychk obcych, nadawanych przez Polskę co tydzień, oraz sobotnich audycyj szopenowskich, słuchanych pilnie przez coraz liczniejsze rzesze radjosłuchaczy zagranicznych, dzięki Międzynarodowej Wymianie Programów radjofonja polska staje się jednym z najpoważniejszych czynników naszej propagandy zagra-

Teatr Polski

W sobotę dnia 2 września wystawia Teatr Polski w Katowicach ku uczczeniu 250 rocznicy „Odsieczy Wiednia“ oraz z okazji inauguracji sezonu 1933—34 obraz dramatyczny w 5 aktach Wincentego Rapackiego p. t. „Odsiecz Wiednia“. Pracownie malarskie kończą już oprawę sceniczną tego dzieła, do którego dekoracje skomponował znany art. malarz St. Węgrzyn.

Reżyserja spoczywa w niezawodnych rękach p. Kochanowicza. Postać bohaterskiego króla Jana III Sobieskiego — Obrońcy Chrześcijaństwa — kreować będzie Stanisław Bryliński. Resztę obsady tworzą: pp. Hańska. Marecka, Marwicz, Zbyszewska, Zakrzyńska. Arnoldt, Balicki, Biesiadecki, Brandt, Czajkowski, Domański, Erwan, Godlewski, Jastrzębski, Kochanowicz, Karasiński, Kowalski, Modzelewski, Wasilewski. Zbyszewski oraz tłumy statystów. Bilety do nabycia w kasie Teatru już od dnia 26 sierpnia od godz. 10 — 14 i od 18 — 20-ej.

Równocześnie są czynione przygotowania około wystawienia głośnej i sensacyjnej sztuki Fedora p. t. „Pocałunek przed lustrem“ w reżyserskim opracowaniu p. Biesiadeckiego.

Kosztowne studja
opłacone z cudzej kieszeni

Z Bielska donoszą:

Przed sądem okręgowym z Cieszyna, na sesji wyjazdowej w Bielsku, odpowiadał wczoraj b. zarządca domów Spółdzielni Budowlanej, 61-letni Rudolf Neumann, oskarżony o sprzeniewierzenie na szkodę tej spółdzielni w czasie od 1929 — 1932 r. z tytułu zainkasowanych czynszów kwoty złotych 47.683.

Oskarżony, właściciel zresztą dwóch realności, tłómaczył się, iż kwotę tę pożyczył sobie na studja swych synów za zgodą pełnomocnika tej spółdzielni, dziś już nieżyjącego, dr. Brunona Vogta.

Dla stwierdzenia wiarygodności tómaczenia się oskarżonego postanowił sąd przesłuchać wskazanych przezeń świadków i w tym celu rozprawę odroczył.

—*—



Niesłychanie miłe są te nasze najmłodsze „czytelniczki“. Każdej soboty oczekują z napięciem, bo przynosi im „Moją Gazetkę“. Najstarszy na obrazku Edmundek Klyszcz z Katowic jest mocno niezadowolony, bo „Gazetkę“ zabrała mu siostra Inga, która — jak widać — współczuje braciszkowi i gdyby nie to, że chodzi o „Gazetkę“, radaby go pocieszyć. Zupełnie natomiast zadowoloną jest Zosia Raniówna (pierwsza na zdjęciu), która z nikim nie potrzebuje się dzielić, bowiem „Gazetkę“ anektowała swemu tacie.

Amatorka
„wdowich groszy“

Kościół parafjalny w Szarleju odwiedziła onegdaj 18-letnia Anna Budniok i to bynajmniej nie w celu modlitwy. „Dziewczynka“ ta sądząc, iż nie jest obserwowana, zerwała skarbonkę z ofiarami i usiłowała zbiec. Prowadzony przez kościelnego pościg za świętokradczynią zauważył patrolujący w pobliżu policjant, który młdoocianą złodziejkę ujął. Odebraną jej skarbonkę oddano z powrotem księdzu, zaś Budniokównę osadzono w areszcie.

——): * (:——

Nietrzeźwy piekarz
rozbił sobie głowę o bruk

Wczorajszego wieczoru wysiadający z tramwaju mistrz piekarski Antoni Włodarz z Katowic (Konopnickiej 2) potknął się i upadł tak nieszczęśliwie na bruk, że uderzył głową o kamienie jezdni i doznał pęknięcia czaszki.

W stanie groźnym przewieziono go do szpitala w Katowicach. Powodem wypadku był nietrzeźwy stan poszkodowanego.

Agent - oszust
wyłudza znaczne kwoty

W centralnym rewirze przemysłu śląskiego grasuje ostatnio jakiś oszust, który podaje się za agenta społeczno-gospodarczej kasy oszczędnościowej i pożyczek „Dobro Ludu“ w Katowicach (Słowackiego 12).

Agent ten przyrzeka naiwnym udzielenie za jego pośrednictwem większej pożyczki, pobierając przytem na koszty znaczne nawet kwoty. M. in. w ten sposób została poszkodowana ostatnio Emilja Waliczek z Wełnowca, która wpłaciła oszustowi 70 zł.

Dopiero po zgłoszeniu się do kasy przekonała się, że o żadnej pożyczce nie może być mowy.

Rozpoczęcie jesiennego
sezonu wyścigów

Sezon jesienny wyścigów konnych w Katowicach, na które zgłoszono przeszło 120 koni, rozpoczyna się w dzisiejszą niedzielę, 27 sierpnia. Na pierwszy dzień wyścigów konnych z totalizatorem na torze w Brynowie mianowano 69 koni; początek gonitw o godz. 15-ej, bez względu na pogodę.

Rozegranych zostanie siedem gonitw i to — 4 płaskie, 2 z płotami i 1 z przeszkodami.

Ponieważ zgłoszone są konie z torów wyścigowych z Łodzi — Lublina — Lwowa i inne, które dłuższy czas nie brały udziału w wyścigach, faworytów trudniej wybrać — prawie w każdym wyścigu mogą być niespodzianki.

Zasadnicze stawki w totalizatorze obniżono z 10 zł. na 5 zł. Na trzecich miejscach zbudowano schron przed deszczem.

Autobusy kursować będą z Rynku do toru wyścigowego.

Tajemnice toru wyścigowego

Z kradzionemi konmi - do Warszawy

Była już ciemna noc gdy Czerep, śpiący tuż koło dogasającego ogniska, powstał ze swego posłania, przetarł oczy i szarpnął Matrasza za rękę. Żokiej spał sobie smacznie i przestraszył się nagłego zbudzenia. Czerep widząc przestrach na jego twarzy, zaśmiał się rubasznie:

— Jak ty chcesz na koniki chodzić, kiedy ty taki strachliwy. Ale wstań już, coś mi się widzi, że niedługo nasi przyjadą.

Matrasz zaspany przecierał oczy rękami i niechętnie wstawał z barłogu. Czerep był już zupełnie wyspany, wstał i poszedł w las. Matrasz siedział i myślał dalej o swym losie. Czerepa nie było blisko gdzinę, aż nagle gdzieś od strony strumyka odezwało się jego kukanie. Był to umówiony znak między nimi. Matrasz poderwał się z ziemi i szedł w stronę, skąd dochodził głos towarzysza. Echo prowadziło go w stronę strumyka. Gdy doszedł już do brzegu, usłyszał wyraźnie, w niedalekiej odległości od siebie plusk wody. Zaczekał jeszcze chwilę i z ciemności nocy wynurzyło się kilka postaci. Zaraz w pierwszym Matrasz poznał Czerepa, który szedł brodząc w wodzie, niemal po kolana. Koło niego szedł Strzyga. Matrasz skłonił głową, Strzyga ledwie spojrzał na niego, ale mruknął pod nosem:

— Jak się masz? Jak ci sie tu powodziło w lesie? Pewnie dobrze zrobił ci taki wypoczynek po Warszawie?

Zamiast odpowiedzi Matrasz pokiwał tylko głową bez słowa. Za Strzygą szło jeszcze kilku ludzi, którzy prowadzili na powrozach trzy konie. Były to rosłe, dobrze utrzymane konie i na pierwszy rzut oka, można było stwierdzić, że uprowadzono je gdzieś z majątku. Wśród prowadzących Matrasz dojrzał także Awrumka, który prawdziwie ucieszył się na jego widok. Tymczasem cała grupa doszła już do miejsca, w którym zaczynała się ścieżka wiodąca prosto do czerepowego legowiska. Tutaj koniom zawiązano kopyta szmatami i wyprowadzono na brzeg.

Strzyga znużony widać długą drogą, przemoknięty, niemal do pasa, gniewnem okiem patrzał na Czerepa. Ten olbrzym, zdawałoby się nieustraszony i zawsze pewny siebie, teraz potulny był jak dziecko wobec tego niepozornego, małego człowieczka z miasta, który górował nad nim zarówno sprytem, jak i pieniędzmi, które zawsze wywierały na Czerepa magiczny wpływ.

— Czy daleko jeszcze do tej twojej budy?

— Nie panoczku, zupełnie blisko. Ot i ten może zaświadczyć — tu ręka wskazał na Matrasza.

Pierwszy raz mówiąc o Matraszu użył określenia „pan", co niewiadomo dlaczego wywarło na żokieju miłe wrażenie. Dotychczas Czerep traktował go zawsze, jako równego sobie i mówił poprostu po imieniu.

Gdy wreszcie cała gromada doszła do szałasu, Strzyga rzekł:

— Głodny jestem, dajcie coś zjeść.

Zaraz znalazła się wódka i zakąski, poczem Strzyga zaczął suszyć ubranie przy ognisku. Konie przywiązano do drzew w lesie i Awrumek chodził dokoła nich, aż cmokając z zadowolenia.

— To tej towar — na moje szczęście pierwszy raz robi dobry interes w życiu. Jeżeli te koniki udą się doprowadzić szczęśliwie i sprzedać, to Awrumek na parę tygodni może zapomnieć o swoich interesach, może sobie odpocząć...

Monologu jego nikt nie słyszał, ale Strzyga widział już jego zachwyconą twarz i obiecywał sobie, że sprzeda Awrumkowi konie tylko za dobrą cenę i to zaraz płatną. Awrumek miał prawo pierwszeństwa przy kupnie już od dawna i dlatego z takim zapałem trzymał się bandy. Matrasz usiadł zdaleka nie zdradzając chęci do rozmowy z nikim. Wreszcie Strzyga dojrzał go i zawołał do siebie:

— Przyjechałem tutaj specjalnie, bo robota była zrobiona nawet dość daleko stąd, ale chodziło mi o to, żebyś te konie ładnie ufarbował nie do poznaki. Jak to zrobisz, to już twoja sprawa, podobno wiesz, jak się to w cyrkach farbuje konie. Materjał ci przywiozłem, nie będziesz więc miał kłopotu, ale robota musi być zrobiona dokładnie, bo konie wzięte są z bogatego miejsca i napewno właściciel ich nie pożałuje pieniędzy, ażeby odnaleźć swą zgubę. Trzeba będzie więc czemprędzej wiać z tych okolic.

Matrasz pokiwał głową na znak zgody.

— Weźmiesz się więc wczesnym rankiem do roboty. Czy będzie ci kto potrzebny do pomocy?

— Chciałbym kogoś mieć przy sobie.

— Dobrze, każę Frankowi, żeby robił to, co mu każesz.

W kilka minut później wszyscy przybysze rozłożyli się dookoła ogniska i chrapanie głośne rozlegało się po lesie. Czerep, którego znów napojono wódką, chodził dookoła sprawując straż. Matrasz z pomocnikiem odprowadzili konie wgłąb lasu i tam żokiej, jemu tylko znaną metodą, zaczął nacierać centimetr za centimetrem sierść konia jakimś płynem o ostrym zapachu politury.

Franek, tęgi, młody mężczyzna o wyglądzie zbója, z jednem okiem wykłótem nożem w czasie jakiejś awantury, pokpiwał sobie.

— Przecież te konie na sto kroków poczuje każdy, że świeżą farbą malowane.

Matrasz zajęty robotą, nie miał czasu odpowiadać, ale gdy przepełniła się miarka jego cierpliwości, burknął:

— Nie wtrącaj się, nie twoja tu sprawa, ty za to odpowiedzialny nie będziesz.

Po kilku godzinach pracy, konie były zupełnie niepodobne do siebie. Wówczas Franek przeprowadził je kilka razy po lesie, a tymczasem Matrasz przyniósł wiadro wody. Wiecheć słomy maczał w tej wodzie i usiłował zmywać farbę z konia, ale farba nie puściła w żadnem miejscu, natomiast sierść stała się znów gładka i miękka. Zniknął też ów przykry, świdrujący w nosie zapach farby. Robota była gotowa. Teraz Matrasz poszedł w stronę szałasu i rzekł do Strzygi, który już wstał i wracał właśnie od strumyka z ręcznikiem w ręku:

— No, konie już gotowe, możecie je prowadzić.

— Możecie?—to ty nie wiesz bracie że dalej będziesz je prowadził? Ty sam. Nasza rola już skończona, teraz ty musisz prowadzić konie prosto do Warszawy.

— Do Warszawy? — przecież ja tam się nie mogę pokazać.

— Nie martw się, już jest wszystko zrobione, tylko żebyś się nie straszył i śmiało jechał sobie.

Obejrzawszy konie Strzyga nie ukrywał swego zadowolenia.

— Prawda, trzeba ci przyznać, że jesteś dobrym majstrem. Jak będziesz się starał, to dostaniesz „większą dolę".

Przed samą Warszawą konie odbierze od ciebie Awrumek, a ty pójdziesz do domu i tam będziesz na mnie czekał. Będę w Warszawie za parę dni, to sie z tobą porozumiem i pogadamy co będziemy robić dalej.

— Ale kiedy ja w Warszawie...

— Nie martw się o nic, jak mówię ci, że wszystko jest dobrze, to pewno wiem co mówię i uczyć mnie nie potrzebujesz. Konie w lesie postoją do jutra, a nad samym rankiem zaczniesz maszerować. I pamiętaj, jakby się ktoś pytał, skąd te konie są, to powiesz, że twój pan Orłowski kazał ci je przeprowadzić z Siedlec do Warszawy. Jak będą się pytali, skąd te konie wzięły się w Siedlcach, to powiesz otwarcie, że nie wiesz i że robisz tylko to, co ci twój pan każe.

Przez cały dzień, aż do wieczora w lesie trwało pijaństwo. Strzyga zachowywał jeszcze miarę, ale Czerep leżał na ziemi i jęczał zupełnie nieprzytomnie. Matrasz, który wcześnie rano odszedł do lasu, ażeby zobaczyć konie, nie mógł się z nim nawet pożegnać. Ledwie dzień zaczął wschodzić, gdy Matrasz prowadząc dwa kare konie i jednego przefarbowanego z siwka, jechał w stronę Warszawy. Niedaleko za nim na chłopskim wozie jechał Awrumek, wpatrzony miłośnie w swoje trzy konie, za które zapłacił wprawdzie bardzo drogo, ale według jego obliczeń, bardzo tanio.

(Dalszy ciąg jutro).

Najmłodsze miasto w Polsce

Nowa Wilejka wierzy w swą lepszą przyszłość

Nie wszystkie miasta w Polsce mają w historji swą osobną kartę, nie znaczy to jednak, aby nie zasługiwały na uwagę. Należy do nich Nowa Wilejka, miasto położone w pobliżu Wilna i — jak sama już nazwa jego wskazuje — całkiem świeżego autoramentu.

Coprawda, ruiny znajdujące się tuż pod miastem na szczycie góry Zamkowej, dowodzą, że kiedyś, w czasach odległych, istniało w tem miejscu

jakieś warowne osiedle.

Żadna jednak tradycja ani legenda nie przekazała współczesności jakichkolwiek danych, dotyczących tego zabytku przeszłości.

Miasto Nowa Wilejka istnieje od lat zaledwie 30-tu. Przedtem pod nazwą tą istniało osiedle, rozwijające się jednak w tak szybkiem tempie, że wkrótce już okazała się potrzeba podniesienia go do rzędu miast.

Zaczątek istnieniu Nowej Wilejki dała budowa kolei Warszawa—Petersburg i Libawa — Romny w latach 1860 — 1870. Powstała wówczas w miejscu tem stacja węzłowa, której nadano oficjalną nazwę „Nowo - Wilejsk", a ponieważ posiadała znaczniejszy kompleks budynków kolejowych, przeto w lat kilka już potem

utworzono osiedle tej samej nazwy.

Dzięki swemu położeniu na skrzyżowaniu dwóch ważnych magistrali kolejowych, osiedle rosło szybko. Już w roku 1870 powstają tu aż dwie papiernie, z których jedną zamieniła w gruzy wielka wojna, a druga unieruchomił kryzys powojenny, powstała duża — dziś również unieruchomiona — fabryka kos i gwoździ, wreszcie czynna po dziś dzień wielka hafciarnia maszynowa. Domy mieszkalne rosły, jak na drożdżach i już w r. 1902 osiedle Nowo-Wilejsk **liczyło 12 tysięcy mieszkańców**, wchłonąwszy sześć starszych od siebie, lecz małych osiedli sąsiednich.

W rok później, w r. 1903-cim, reskryptem rządu carskiego Nowo - Wilejsk podniesiony został do rzędu miast.

Wojna światowa zastała Nowo-Wilejsk w pełnym rozkwicie. Ale też z dniem jej wybuchu rozpoczął się upadek miasta. Najpierw Rosjanie, a potem okupanci niemieccy ewakuują z Nowo-Wilejska wszystkie urządzenia fabryczne, zaś pobliże frontu sprowadza zupełny zastój w rzemiośle i handlu.

Nadchodzi rok 1918-ty, rok wyzwolenia. Część fabryk rusza znowu pełną parą, powstaje nawet kilka innych, a obok nich warsztaty kolejowe. Liczba ludności wzrasta szybko i już dochodzi do 10-ciu tysięcy. Wszystko przemawia za tem, że dla dawnego Nowo-Wilejska, a dziś Nowej Wilejki, nastaje okres świetności...

Nadchodzą jednak lata kryzysu powszechnego, które wspaniale rozwijającemu się miastu

zadają cios śmiertelny.

Fabryki jedna po drugiej zawieszają prace, warsztaty kolejowe przenosi się wgłąb kraju, a w ślad za tem emigrować poczyna ludność.

Dziś, ten jedyny ośrodek przemysłowy na Wileńszczyźnie, liczy zaledwie 6 tysięcy mieszkańców, dla których jedyne źródło dochodów stanowi liczny garnizon wojskowy, rozlokowany w zabudowaniach również nieczynnego Zakładu Psychjatrycznego.

W takich warunkach, dziwić się nie można, że 40 procent całej ludności Nowej Wilejki, to bezrobotni, żyjący z zasiłków, lub nawet wegetujący bez nich.

Tem więcej zato zdumiewa wysiłek, na jaki zdobywa się

to ubożuchne miasto,

dokonując w ciągu ostatnich lat kilku tak poważnych inwestycyj, jak budowa rzeźni, mostu na Wilejce, sieci elektrycznej, chodników ulicznych i wreszcie drewnianego wprawdzie, lecz dużego nowoczesnego gmachu szkolnego.

O ogromie wysiłku, na jaki porywa się magistrat nowo - wilejski w związku z temi inwestycjami, świadczy ta choćby okoliczność, że sama budowa szkoły pochłonęła 80 tysięcy zł., gdy cało roczny budżet miasta zamyka się w ramach 70 tysięcy. Ale na czele Nowej Wilejki stoją ludzie, którzy umieją gospodarować mieniem publicznem i którzy wierzą w lepszą przyszłość.

Niedziela 27 Sierpień 1933	Dziś Kazimierza. Jutro Augustyna. SŁOŃCE Wschód sł. 4.38. Zachód sł. 6.36. Wschód ks. 2.05. Zachód ks. 8.56.

JERZY WALDEN

Między 5-tą a 6-tą

(Powieść sensacyjna)

XIV. TWARZ Z ZA OKNA

Od chwili wyjazdu stryja upłynęło już przeszło dwie godziny. Zrazu Irena siedziała nieruchomo w fotelu, pogrążona w niewesołych myślach, ale po pewnym czasie, z wrodzoną sobie siłą charakteru, postanowiła nie poddawać się zabójczej melancholji i zdecydowanie sięgnęła po książkę. W ten sposób czas jej przeszedł znacznie prędzej.

Piękna egzotyczna opowieść Josepha Conrada uniosła ją daleko od tej ponurej willi i wszystkich z nią związanych nieszczęść. Wydawało jej się, że żegluje po sinych wodach niezmierzonego oceanu, spotykając się z ludźmi innej rasy, szczerymi i prostymi przyjaciółmi, nieznającymi fałszu ani obłudy.

Właśnie w takiej chwili, gdy jej wyobraźnia, rozdmuchana pięknem niezwykłej książki, uniosła ją na drugi prawie kraniec kuli ziemskiej, nieoczekiwanie, gdzieś blisko niej, tuż obok prawie, rozległ się przeraźliwy krzyk, który w niesamowity sposób rozdarł monotonną ciszę nocy, podkreśloną przez senny miarowy rytm deszczu.

Wzdrygnęła się, w pierwszej chwili jeszcze niepewna, czy krzyk ten w rzeczywistości dobiegł jej uszu, czy też go wypadkiem nie wyczarowała jej fantazja z kart czytanej książki. Ale nie, to była realna groza, która znowu wchodziła w jej osamotnione życie, a właściwie nie opuszczała go dotąd ani na chwilę.

Zaciekłe ujadanie psa, wielkiego doga, wiernie strożującego samotnej posesji, jeszcze silniej uświadomiły Irenie, że gdzieś w pobliżu, a może nawet w samej willi, zaszło coś nieoczekiwanego. Pobiegła do okna i roztworzyła je jednem uderzeniem ręki. Świeży prąd nocnego powietrza, wraz ze strumieniem deszczowej wody, który zwilżył jej twarz, sprawił, że dziewczyna skupiła całą swoją energję. Wychyliła się za okno, chcąc rozpoznać w ciemnościach, co się tam dzieje, ale w tej samej chwili uszu jej doszedł ostry dźwięk elektrycznego dzwonka, umieszczonego przy drzwiach wejściowych.

Nie poddając się tak łatwo uczuciu strachu, szybko pobiegła w ich kierunku, ale ku swemu wielkiemu zdziwieniu, otworzywszy je naoścież, nie zobaczyła za niemi nikogo. Wbrew obietnicy, złożonej stryjowi, że pod żadnym pozorem nie opuści tej nocy domu, wyszła za próg. Rozejrzała się na wszystkie strony. Ale w ciemnościach, spowijających willę, nawet jej bystre oczy nie mogły rozróżnić żadnych konkretnych kształtów.

A tymczasem, jakby ponury akompanjament, ustawicznie rozlegało się głośne ujadanie psa, przechodzące chwilami w jeszcze groźniejsze warczenie. Irena dobrze znała swego towarzysza. Wiedziała więc dokładnie, że podobne zachowanie oznaczało niedwuznacznie obecność kogoś obcego. Ale kto to był i gdzie się w tej chwili ukrywał?

Zaledwie powyższe pytania przeszły jej przez głowę, gdy nagle usłyszała nowy niespodziewany hałas. Tak, nie myli się. Ktoś musiał wskoczyć do domu. Oczywiście przez okno w gabinecie, jedyne z wszystkich okien w całym domu otwarte i to w dodatku przez nią samą, przed chwilą właśnie, gdy uszu jej dobiegł ten przeraźliwy krzyk.

Bez namysłu znalazła się z powrotem w domu. Zatrzasnąwszy za sobą drzwi, przebiegła przez amfilade pokojów. W gabinecie jednak nie zastała nikogo. Ale przewrócone tuż przy oknie krzesło i dziki skowyt psa, który, ześlizgując się po mokrym murze, napróżno usiłował wskoczyć do pokoju, utwierdziło w niej przekonanie, że w samotnej willi znajduje się ktoś obcy. Mimo tej pewności nie straciła ani na chwilę swej równowagi umysłowej. Uświadamiała sobie dobrze, że gdyby zamierzano na nią dokonać jakiegoś napadu, nie przestrzeganoby jej przedtem niesamowitym krzykiem. Na wszelki wypadek jednak postanowiła mieć się na baczności.

Broni nie miała żadnej, ale przypomniała sobie, że w kuchni znajdzie nadającą się do tego użytku siekiere. Po cichutku, na palcach, postanowiła tam się niepostrzeżenie przedostać.

Gdy w ten sposób przechodziła przez stołowy, uszu jej dobiegł raptem jakiś szelest. Z zapartym oddechem zatrzymała się w cieniu uchylonych nieco drzwi. Z zadowoleniem skonstatowała, że na wszelki wypadek, tuż za nią, znajduje się ciężkie dębowe krzesło, po które wystarczy tylko sięgnąć ręką. Przygotowana na najgorsze czekała. Szelest tymczasem nie ustawał.

Po dłuższej chwili, nisko, prawie mż u jej stóp, pojawiła się potargana czupryna, a w ślad za nią cała głowa kogoś, kto na czworakach usiłował przeczołgać się przez próg do pokoju. Bez namysłu Irena pochwyciła mocnym gestem krzesło i powstrzymawszy oddech, czekała na chwilę, gdy nieznany wróg będzie na tyle blisko, że potrafi go odpowiednio ugodzić.

Kiedy pojawiła się postać tajemniczego przeciwnika, zamachnęła się całą siłą, na jaką ją było stać. Nie zdążył nawet jęknąć. Padł jak długi, przecinając swem ciałem próg, który właśnie zamierzał przekroczyć.

Dopiero teraz Irena mogła mu się dokładnie przyjrzeć. Zapaliwszy wiszącą na środku stołowego pokoju lampę, pochyliła się nad leżącym ciałem. Pomimo niesamowitego wyglądu, do którego przyczynił się nietylko niebezpieczny cios w głowę, ale i uprzednia wędrówka przez leśne wertepy, bez trudu poznała w nieznajomym Albina Starka, z którym miała okazję zawrzeć znajomość niedawnej, jak właśnie dzisiejszego popołudnia. **(D. c. n.)**



ZŁOWROŻBNA ZJAWA



DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości

Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowo przybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Na zamku świerklanieckim, jęczącym pod ręką krwawego tyrana, burgrabi Jarosława Zaborowskiego, poczyna się ukazywać zjawa jakiejś „białej damy", wróżącej każdorazowo nieszczęście. Nurt wypadków poczyna się szybko toczyć od chwili, kiedy mściwy burgrabia, podobno nieślubny syn pana na Koźlu, Bytomiu i Świerklańcu — księcia Władysława, znieważa, bijąc kańczugiem siwowłosego starca, Rymszaka, wójta Kozłowej Góry. W tym samym właśnie czasie córka wójta, Jagna, spotyka się na potajemnej schadzce miłosnej z jednym z giermków zamkowych, zaufanym burgrabiego, Miłoszem. Młody giermek zdobywa zaufanie rozżalonego starca, który zaznajamia jego i dzieci z ponurą historją zamku i burgrabiego, oraz małżeństwa tego ostatniego z porwaną burgrabiemu Borzemskiemu z Bytomia córką — Ludwiką, która mimo haniebnego traktowania wykazywała dlań dużo serca i pamięci.

— Słuchajże Rymszak! Ty jesteś jednym z naszych najstarszych i najwierniejszych sług. Wiem dobrze, że mąż mój polega na tobie, na twojem ramieniu i słowie. Przyrzeknij mi, iż postarasz się wstrzymać go od jego szaleńczych zamiarów i nieobliczalnych kroków, złagodzisz w miarę możności jego nieprzemyślane należycie postępki i nie potrzebne sprzeczki. To wszystko bowiem nie wróży nic dobrego dla nas.

— Biedna Ludwika!... Jak gdyby wyczuwała swoje nieszczęście. Wszelako mówiąc tak, myślała raczej o mężu, niż o sobie. A jednak spotkał ją cios tak straszny i nieuchronny.

Tak mijały lata. Wiele zmian zaszło w tym czasie na zamku. Jarosław stawał się coraz kłótliwszym i rozboje jego sięgały kilku dziennie. Upijał się krwią. Ludwika zaś cichła jeszcze bardziej, tak, że nie wiadomo nawet było, czy wogóle na zamku bawiła. Jakgdyby jej nie było. Podobno burgrabia obchodził się z nią okrutnie brutalnie. Nawet dla żony własnej był nie mniej srogim tyranem, niż dla innych.

Raz zdarzyło mi się oglądać taką scenę, w której Zaborowski Ludwikę za włosy ułapiwszy, o ziemię cisnął i nogami kopać usiłował.

Przestraszony, powstrzymałem go od tego. Lecz zato zamknął mnie on do ciemnicy i może bym tam dni moichh dokończył, gdyby nie to, iż byłem mu potrzebny. Nikt bowiem tak jak ja, nie znał jego tajemnic i poczynań. Pozatem był on do mnie tak przywykły, że nie do pomyślenia mu było obejść się bezemnie.

Po tygodniu więc kazał mnie wypuścić i przed swe oblicze stawić.

Znalazłszy się ze mną sam na sam, zabronił mi od tej pory przestępywać progu jego rodzinnych komnat, a zwłaszcza podwoj żony. Rozkazów jego miałem odtąd słuchać na dziedzińcu i oglądać go w zabudowaniach służbowych, jak reszta giermków i rycerzy.

Czynił to oczywiście po to, ażeby pozbyć się niepożądanego świadka, kroczącego niedosłyszalnie po miękkich kobiercach w chwili właśnie najnieodpowiedniejszej.

Od tej pory zaprzestałem widywać Ludwikę, moją dobrą panią. Ilekroć szedłem poprzez dziedziniec, tyle razy oczy moje same wprost wyławiały z długiego rzędu okien — jedno, należące do jej alkowy. Tęskniłem za nią. Ale nigdy jej łagodna twarz nie chciała lub nie mogła ukazać się pośród tylu ócz zamkowej ściany.

Raz jeden — O! — przypominam sobie widziałem ją jeszcze. A było to pod nieobecność burgrabi, który wyruszył wonczas do Radzionkowa. Kiedy przechodziłem wzdłuż podwórca zwyczajem swoim patrząc na długi sznur okien, ujrzałem w jednem z nich swoją panią. Odważyła się ona wtedy dać mi znak ręką, abym do niej przybył.



Podała mi swą dłoń

Popędziłem co tchu na zamek i już w kurytarzu spotkałem ją. Wyszła mi widocznie naprzeciw. Podała mi swą dłoń, a w spojrzeniu jej kryło się tyle nie wymownego smutku, tyle bólu tajonego, tyle goryczy i wyrzutów... Jej niedawno jeszcze czarne włosy, pokryły się szeregiem białych nici. Coraz więcej włókienek srebrnych — śród znikającej czerni. Włosy je przyprószyła mocno siwizna. Jej oczy zwykle jak dwie gwiazdy błyszczące, przygasły zupełnie. Ich płomienie ognia zalać musiały deszcze i ulewy łez.

Pochyliłem się do jej wychudzonych rąk, które w mych dłoniach trzymałem, jak skarb najdroższy. Były rozpalone i drżące.

Ze wzruszenia słowa nie mogłem wykrztusić.

Ona zaś przemawiała do mnie tak cicho i tak kojącym głosem jak mówić zwykł staruszek ksiądz Jan przy spowiedzi.

A w każdym jej słowie tkwiła bezgraniczna miłość i niezachwiana wiara. Słowa jej nurzały się w cierpliwości i opuszczeniu się na łaskę Bożą, jak w balsamie wody święconej. Każdy jej oddech nawet mówić się zdawał — Bóg jest dobrotliwy.

Przy rozstaniu się ze mną dodała:

— Rymszak! Bądź zawsze twemu panu wierny, jak byłeś. Ja wiem — otoczon jest złymi ludźmi i przewrotnymi kompany. Oni go wiodą do złego.

Przyrzekłem jej święcie wszystko, co mi zalecała wyrozumieć i niezmiennie spełnić. Patrzyłem na nią, jak na świętą. Bo czyż nią nie była? Doznawszy tylu zniewag i bolesnych przejść, mając swe anielskie ciało dużemi, jak piędzie, sińcami pokryte, posiwiawszy z trosk i zmartwień — nie zapominała przecież o mężu. Ba! rozkazywała mi go słuchać, bronić i wierność mu dozgonną omal-że ślubować. Modliła się za swego małżonka-tyrana, kata grzesznika, zbójcę i ładaco, jak Chrystus na krzyżu za obu łotrów. Myśl o nim nie opuszczała jej nigdy.

Od tego czasu upłynęły długie dni, w których ze świata zeszło dwóch jej synów, jeden po drugim prawie. Pierwszy z nich zmarł z powodu długotrwałej nieustającej gorączki, drugi zaś wpadłszy w głęboki rów zamkowy, utonął. Wśród wspaniałych uroczystości zamkowych zostali oni pochowani. Ciała ich przy brzmieniu surm bojowych złożono w grobowcu rodzinnym, który Zaborowski w rogu dziedzińca wznieść rozkazał. W tej niszy trupiarnianej spoczywają też zwłoki poprzednich władców zamkowych. Tam też przy ścianie do parku dworskiego dolegającej, trumny księcia syna jego leżą.

(Dalszy ciąg jutro).



ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. Redaktor: Józef Książek P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.